Nr. 221. Lwów — Środa dnia 27 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech „ 2 „ — „ innych Państwach „ 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ [illegible]

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przesyłki pieniężne przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 ct. korpus zwykłym „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenie nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . . 80 ct.

Dziś: Środa | św. Kosmy i Dam. | Nikity M.
Jutro: Czw. | św. Wacława Kr. | Ewfemyi
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 6 m. — Zachód „ „ 5 m. 41
Długość dnia godzin 11 m. 41 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

**Z powodu kończącego się kwartału uprasza się o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.**

**Prenumerata wynosi:**
**Miesięcznie 1 zł. 10 ct.**
**Kwartalnie 3 „ 30 „**
**Półrocznie 6 „ 60 „**
**Rocznie 13 „ 20 „**
**Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.**

## Przegląd polityczny.

Lwów 26 września.

Zwracamy uwagę czytelników na pewien akt urzędowy niemałej doniosłości. Aktem tym jest — okólnik rosyjskiego ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych, dotyczący ulepszenia średnich zakładów, to jest: gimnazyów i szkół realnych. W okólniku uderzają przedewszystkiem dwie cechy: jasność i postępowość. Co z tego ziarna wyrośnie? — dopiero przyszłość okaże. Lecz że samo ziarno jest pięknie uformowane, to nie ulega kwestyi. Na całym świecie dokumenty urzędowe piszą się w stylu zawiłym. Utwór biurokratyczny ma to być las, w którym zwykły śmiertelnik niczego nie może znaleźć, lecz a każdym krokiem zabłądzi... Ale okólnik rosyjskiego ministra o możliwych ulepszeniach szkoły średniej jest podobny do prostej machiny, w której każda część odpowiada swemu przeznaczeniu, każda zajmuje właściwe miejsce i — wszystko jest widoczne. Tu nie ma zasłon, poza któremi kryłyby się mogły niespodzianki. Celem okólnika jest „naszkicowanie w najogólniejszych zarysach reform, jakie należałoby zaprowadzić w szkole średniej" — a o pobudce swej minister tak pisze: „Już od dawna odzywały się skargi na różne niedostatki gimnazyów i szkół realnych, a to zarówno wśród pedagogów, jak i rodziców uczącej się młodzieży. Wskazywano na odsunięcie się szkoły od rodziców, tudzież na biurokratyczny charakter szkoły średniej, wnoszący w żywą działalność pedagogiczną suchą formalistykę i martwotę. — Wskazywano na nieliczenie się z indywidualnemi cechami charakteru uczniów, na lekceważenie wychowania fizycznego i moralnego. Wskazywano na przeciążenie uczniów codzienną pracą umysłową, na zbytnią obfitość nauki języków starożytnych, na błędną metodę ich nauczania, na niedostateczne zaznajamianie młodzieży z otaczającą przyrodą, na niedostateczną dojrzałość umysłową kończących kurs gimnazyalny"... To „nieliczenie się z indywidualnemi cechami charakteru uczniów", to — „lekceważenie wychowania fizycznego i moralnego" obok „zbytniej obfitości nauki języków starożytnych" i zresztą każde z powyższych zdań jest pełne wagi i da się zastosować do szkół naszych i wszelkich innych.

Pobudki więc do zreformowania szkół średnich są niejako powszechne i są rezultatem spokojnego zastanowienia się nad stosunkami, jakie w ciągu kilkudziesięciu lat wytworzyły się między społeczeństwem i szkołą.

Minister na zimę zwołuje do Petersburga komisyę, złożoną z najdoświadczeńszych, najwykształceńszych i najbardziej uzdolnionych nauczycieli i kierowników szkoły średniej w każdym okręgu naukowym. Rosyjskie gazety robią uwagę, że obok nauczycieli szkoły średniej należałoby jeszcze do owej komisyi zawezwać: profesorów uniwersytetu, lekarzy, techników, a nawet obywateli. Zdaje się, że naturalny bieg rzeczy wciągnie do podobnej komisyi wiele osób, stojących poza nauczycielskiem kołem.

Sposób urzeczywistnienia zamiarów, przynajmniej w projekcie, odznacza się rozwagą i prostotą. Przedewszystkiem komisya ma wszechstronnie „zbadać istniejący ustrój szkół średnich, w celu wyjaśnienia jego niedostatków i wskazać środki dla ich usunięcia, zachowując podstawy gimnazyum klasycznego i szkoły realnej, przyczem — ukazując pożądane zmiany w istniejącej organizacyi gimnazyum klasycznego i szkoły realnej, komisya powinna kierować się zdaniem, że do tego celu należy iść stopniowo i ostrożnie, ponieważ sprawa wychowania nie znosi nagłych przewrotów".

Naturalnie. Każda poważna reforma społeczna jest podobna do powolnego wzrostu lasu i tylko dzieci mogłyby wyobrażać sobie, że jakiś las urośnie w ciągu jednego roku, a choćby i kilku lat.

Ogromnie ważnym jest punkt następujący: „pomimo, że przy usuwaniu różnych szkolnych dolegliwości, ma być zachowana podstawa gimnazyum klasycznego i szkoły realnej, to jednakże gdyby na porządek dzienny wypłynął projekt zreformowania tych typów" (t. j. gimnazyum klasycznego i szkoły realnej, lub też — gdyby wypłynął projekt stworzenia typu wręcz nowego, to projekt taki ma być dopuszczonym do dyskusyi, ale w niezależności od poprzedniego punktu".

Uwaga ta jest kluczem, którym można otworzyć drzwi choćby do najśmielszego projektu reformy szkolnej. Oby tylko znalazł się geniusz reformator!...

Powyższe wyjątki chyba dostatecznie przekonywają czytelnika, że cyrkularz rosyjskiego ministra oświaty jest jasny, z artystyczną prostotą. Zobaczmy teraz — na czem polega jego postępowość.

Komisya winna zwrócić szczególniejszą uwagę na sprawę fizycznego wychowania młodzieży. Następujące wyjaśnienie sprawy fizycznego wychowania uczniów uważam za jedno z najważniejszych zdań komisyi. Gdyby uznano, że przy tej niepodobna zaradzić nadmiernemu natężeniu sił i zdrowia uczniów jak tylko przez uszczuplenie programów naukowych, uważałbym takie uszczuplenie za mniejsze zło, niż lekceważenie fizycznej strony wychowania".

Jeżeli teraz przypomnimy sobie, że przed kilkunastu laty, całe jedno pokolenie wychowane było w tem przekonaniu, że — uczniowie nie mieli prawa wybiegać za miasto, grywać w piłkę, a tem bardziej jeździć konno, albo, co gorsze Boże nie dopuść, łechtować się, ale za to mieli obowiązek, zaraz po powrocie ze szkoły, siedzieć przy stole i wkuwać, nie, tylko uczyć się lekcyi, to musimy przyznać, że wedle hasła danego z Rosyi, okręt oświaty, zwraca się ku jakimś nowym brzegom.

„Na większą jeszcze uwagę — mówi cyrkularz — zasługuje sprawa moralnego wychowania w obszernem tego słowa znaczeniu. Chociaż pod tym względem szkoła najbardziej znajduje się w zawisłości od moralnego poziomu rodziny i społeczeństwa, mimo to powinna zrobić ze swej strony wszystko, aby w wychowańcach rozwijać wolę, kierowaną zasadami religijnemi i moralnemi". Rozwinąć, zahartować fizyczny organizm wychowańca, a w nim rozwinąć — wolę, jest to hasło zupełnie nowe. Dotychczas bowiem słyszeliśmy tylko o rozwijaniu rozmaitych gramatycznych prawideł na tle szkolnych przepisów.

Albo na zakończenie ta uwaga: „Należy nie tracić z oczu, że współczesne warunki bytu wymagają nieodzownie powiększenia liczby wielkiego rodzaju szkół zawodowych, zdolnych przygotować wychowańców swoich bezpośrednio do działalności praktycznej. Rozwój wykształcenia zawodowego da naturalny kierunek tym młodym siłom, które dziś zapędzane są sztucznie do średnich szkół ogólnie kształcących, oraz wyższych, chociaż nie mają do tego odpowiedniej skłonności".

H. Spencer, którego można uważać za wcielenie pewnych kierunków umysłowości angielskiej, najpotężniejszej i najpraktyczniejszej w naszych czasach, w taki sposób określa cele wychowania: „Przedewszystkiem należy w człowieku wychować zdrowe i silne zwierzę, t. j. zdrowy i silny organizm. Następnie musimy mu dać do ręki sposoby zarobkowania na życie. Dalej przygotować do tego, ażeby potrafił wychować własne potomstwo. Przysposobić go na użytecznego członka społeczeństwa, który zna i chce wypełniać swoje obowiązki. Dostarczyć mu wiadomości uprzyjemniających życie, do jakich zaliczam: literaturę, sztuki piękne, studya nad klasycyzmem i t. d."

Otóż okólnik rosyjskiego ministra dlatego nazywamy postępowym, że w ogólnych zarysach przypomina spencerowski pogląd na cele wychowania, ów pogląd, który kładzie silny nacisk na rozwój fizyczny młodzieży, na przygotowanie wychowańców do działalności życiowej (w okólniku: wykształcenie zawodowe) na doniosłość wychowania moralnego, które z egoistycznej jednostki stworzyłoby osobę, mającą wartość społeczną.

Bo co to znaczy: „rozwijać wolę kierowaną zasadami religijnemi i moralnemi?" — Znaczy to przedewszystkiem: nie tamować rozwoju tej woli, nie psuć jej, lecz nieustannie wskazywać, że po nad interesami doczesnemi unoszą się wiekuiste i że obok nas, naszych potrzeb i naszych praw ludzkich, istnieją jeszcze nasi bliźni, ich potrzeby i ich ludzkie prawa.

Tak w najogólniejszych zarysach wygląda projekt reformy gimnazyum klasycznego i szkoły realnej, jako dwu głównych typów szkolnictwa. Co z projektu stanie się faktem, które jego strony w bliższem opracowaniu rozwiną się, a które osłabną i o ile nowe ulepszenia uwzględnią potrzeby życia — wszystko to pokaże dopiero przyszłość. Na dziś ważnem jest samo uznanie konieczności ulepszeń, tem ruch ku dobremu. Gdy się raz zacznie taki ruch, to z czasem musi on ogarnąć wiele kwestyj, na które dziś może nie zwraca się uwagi, lecz które niemniej są żywotnemi.

Od suchej formalistyki i martwoty biurokratycznej — szkoły średnie mają posunąć się ku ideałowi wszelkiej szkoły. A jakiż on jest? Szkoła idealnie dobra (o ile taka może istnieć na świecie), musiałaby mieć trzy cechy: kształcić nietylko umysły, ale także uczucia, a nadewszystko — wolę; zaopatrywać wychowańców w wiadomości przydatne i — robiąc to wszystko, — zużywać jaknajmniej sił umysłowych i fizycznych młodzieży, a już wcale, pod żadnym pozorem — nie marnować ich.

Cóż to są „wiadomości przydatne?"... Czy już w szkole średniej mają uczyć szewstwa i rolnictwa, albo początków inżynieryi?... Zapewne, że mogą być i takie szkoły średnie. Ale przedewszystkiem muszą być takie, w których dziecko nauczyłoby się czytać, pisać, rachować i rysować, a następnie zaznajomiło się z najważniejszymi stronami życia człowieka, natury, społeczeństwa, tudzież najpotrzebniejszemi wynalazkami ludzkiego przemysłu.

Dziecko, poznawszy czem jest roślina? czem zwierzę? jak wygląda zegar? a jak machina parowa? dowiedziawszy się: ilu i jacy ludzie mieszkają na świecie? od czego zależy dobrobyt i jakie są przyczyny nędzy? — nie stanie się jeszcze botanikiem, inżynierem, ani ekonomistą; ale też i nie będzie ślepym marzycielem, który wśród bijących o niego fal życiowych, zamiast korzystać z nich, lub usuwać się przed nimi, myśli... o dziełach poetów i artystów niekiedy nawet starożytnych!... A przecie najtragiczniejszem nieszczęściem, między innemi i naszych warstw inteligentnych, było i jest: ich zupełne oderwanie się od życia, zupełne nierozumienie jego prądów, dzięki czemu zachowują się tak, jak ci, którzy np. chcieliby siać i sadzić w zimie, a zbierać na wczesną wiosnę.

Te chorobliwe zjawiska w znacznej części zależą od wychowania, które oddawna było „martwe i formalistyczne". Lecz gdy szkoła zacznie udzielać uczniom wiadomości tylko przydatnych, nie tylko dla zapełnienia pamięci, nie tylko dla napełnienia kieszeni, ale i dla rozwinięcia duszy, legiony rozmaitych halucyantów bardzo się zmniejszą. Chorobliwe jednostki będą zawsze, ale nie będzie chorych duchowo pokoleń i psychopatycznych prądów społecznych.

Lecz idealnie dobra szkoła musi posiadać jeszcze jedną cechę: winna przelewać w umysł dziecka wiadomości w sposób najprostszy i najłatwiejszy. Chcemy ażeby uczeń poznał żabę, pokażmy mu żabę (byleśmy jej przy okazyi nie rozpruwali brzucha). Nie mamy pod ręką żaby, więc pokażmy jej dokładny model, a jeżeli nie model, to dobry rysunek. Czego zaś już nie można pokazać ani w naturze, ani w modelu, ani w rysunku, to opowiedzmy najprostszemi, najzrozumialszemi dla dziecka wyrazami, nie wysilając się na niepotrzebną gimnastykę pamięci. Dotychczasowy system, prawie w całej Europie polega na uczeniu wyrazów i zdań, nie zaś — przedmiotów i zjawisk. To też ludzie umieją dużo języków, wierzą we wszechmoc słowa, osobliwie rymowanego, ale badaj, czy zastanawiają się: czem jest świat, a na nim — życie?

## Przesilenie.

Piszą nam z Wiednia, 25 września:

Cesarz dotychczas nie załatwił prośby gabinetu o dymisyę, którą jednak powszechnie uważają jako nieuniknioną. Co do ks. Alfreda Liechtensteina, którego hr. Thun zalecił Monarsze jako swego następcę, to dziś wprawdzie tygodniki poniedziałkowe zapewniają, że ta kombinacya już definitywnie upadła, atoli podobno tak nie jest. Ks. Liechtenstein pragnie utworzyć gabinet parlamentarny, wzmocnić większość pozyskaniem grupy wielkich właścicieli liberalnych, i cofnięciem rozporządzeń językowych pozbawić radykałów niemieckich wszelkiego pretekstu do dalszej obstrukcyi. Konferencye księcia z naczelnikiem liberalnej szlachty Czech hr. Oswaldem Thunem, tudzież z d-rem Grabmayrem, który od czasu znanych słów, jakiemi go Cesarz odznaczył w Meranie, uchodzi jako „ministeriable", wykazały, że wielcy właściciele liberalni wzbraniają się przystać na taką kombinacyę, wskazując na epizod d-ra Baernreithera. Z przywódzcami młodoczechów ks. Liechtenstein dotąd osobiście nie rozpoczął rokowań w kwestyi zniesienia rozporządzeń, ale poruszył tę kwestyę za pośrednictwem hr. Palffy'ego. Podobno dziś klub młodoczeski w Pradze uchwali groźną rezolucyę przeciwko zniesieniu rozporządzeń, którą wyprzedził już komunikat, mający na celu odstraszyć sprzymierzone kluby prawicy od wywierania w tym kierunku moralnego nacisku na młodoczechów. Równocześnie ze strony młodoczeskiej zapewniają demonstratywnie, że prawica wygłosi swą bezwarunkową solidarność. Wobec tego trzeba pamiętać, że katolickie stronnictwo ludowe przed dwoma tygodniami jednomyślnie wygłosiło konieczność uruchomienia parlamentu, rozporządzenia językowe od dawna uważa jako niewłaściwe (znany wniosek barona di Paulego), tudzież gorąco pragnie powstania gabinetu ks. Liechtensteina.

Tymczasem wobec trudności, na jakie napotykają zabiegi księcia celem utworzenia gabinetu prawicy, któryby mógł rządzić przy pomocy parlamentu, a nie wyłącznie pod osłoną § 14-go, dziś przeważa zdanie, że powstanie gabinet urzędniczy, jak po upadku ks. Windischgraetza i hr. Badeniego. Jak się zdaje, kandydatura barona Koerbera, który w sprawie ugody handlowej z Węgrami jako minister handlu w gabinecie bar Gautscha zajął stanowisko odporne, zrodziła się wyłącznie w redakcyi *N. Fr. Presse*, nie mając żadnej poważniejszej podstawy. Natomiast, oprócz namiestnika Styryi hrabiego Clary-Aldringen dziś jako prezesa przyszłego gabinetu urzędniczego wymieniają także margrabiego Bacquehema, byłego członka gabinetów Taaffego i Windischgraetza, następnie namiestnika Styryi, od dwóch lat pozostającego w stanie „trwałego spoczynku" — „im dauernden Ruhestand". Otwarcie mówiąc, nie pojmujemy wstrętu, jaki w niektórych naszych dziennikach zaznacza się przeciwko gabinetowi urzędniczemu. Jeżeli taki gabinet zdoła uruchomić parlament, to zasłuży sobie na nasze uznanie. Ostatnie dwa lata tak niekorzystnie zapisały się w naszych stosunkach politycznych i ekonomicznych, że byłoby rzeczą dziwaczną upierać się przy teoryi gabinetu parlamentarnego, któryby był zmuszony rządzić za pomocą § 14-go... bez parlamentu.

Ciekawej dywersyi dokonał wczoraj *Lloyd* peszteński, dowodząc, że udaremnienie wyboru delegacyi austryackiej nie wywarłoby żadnych ujemnych skutków i nie naruszyłoby jedności monarchii. Może to jest dywersya na korzyść gabinetu hr. Thuna, który ostatecznie dotąd nie otrzymał zażądanej dymisyi, a może też wynurzenia te mają sparaliżować efekt gróźb młodoczechów, że oni z kolei udaremnią wybór delegacyi. Ponieważ dzisiaj bawi tutaj p. Szell w celu konferencyi z ministrami wspólnymi w kwestyi zwołania delegacyi, artykuł *Lloyda* nabiera szczególnego znaczenia.

Powszechnie przypuszczają, że Rada państwa będzie zwołana o wiele wcześniej, niż zapowiadano, może nawet już w pierwszych dniach października.

## Ostatni dzień

*II Zjazdu dziennikarzy słowiańskich.*

**Kraków** 25 września.

Dzisiaj rano goście nasi słowiańscy złożyli dwa wspaniałe wieńce na pomniku Mickiewicza. Mianowicie jeden z napisem: „Hrwati velikomu sinu Polskie" z wstęgami o barwach białej, czerwonej i niebieskiej; drugi z napisem: „Adamu Mickiewiczowi czesti nowinarzi" z wstęgami biało czerwonemi.

Imieniem Czechów przemówił p. redaktor Bretter, składając hołd wielkiemu poecie polskiemu. Przemówił także p. Turnowsky.

Trzeci przemówił redaktor Fleišer temi słowy: Składając wieniec imieniem Chorwatów na cokole tego pomnika, dajemy nietylko wyraz głębokiej czci dla nieśmiertelnego ducha Adama Mickiewicza, ale zarazem składamy słaby dowód wdzięczności narodu chorwackiego, którego rozbudzenie się ułatwił duch wielkiego poety polskiego. Niespożyte zasługi największego na polskim Parnasie poety tem rychlej święcić będą ostateczny tryumf, im częściej znajdą się zjednoczeni synowie jednej matki, aby zamanifestować swą jednomyślną wolę. W jedności naszej woli leży nasza siła, a im energiczniej dajemy dowody zjednoczenia, tem więcej stwierdzamy, że duch Adama Mickiewicza unosi się nad nami. Sława jego pamięci! Sława! Sława!

* * *

Po powrocie z tej manifestacyi o godzinie 10 otworzył w sali Rady miejskiej prezes Emil Bretter na nowo posiedzenie, poczem p. Franciszek Hovorka, redaktor *Hlasa Naroda* w Pradze, przedłożył referat w sprawie utworzenia Związku dziennikarzy słowiańskich monarchii habsburskiej. Po krótkiej dyskusyi przyjęto z małymi poprawkami rezolucyę p. Hovorki, która opiewa:

1) Drugi Zjazd słowiańskich dziennikarzy w Krakowie wnosi, aby utworzyć Towarzystwo

---

44)

## SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potem wyjechała Kowalewska do Rosyi, na całe lato, aby chorą siostrę i swoją córeczkę odwiedzić. Listy jej stamtąd mało szczegółów zawierają, gdyż, wogóle pisać nie lubiła, jednak choć krótkie, przedstawiają dobrze sposób jej życia, a bardziej jeszcze jej charakter.

„W tej chwili odbieram twój list kochana Karolino. Nie wyobrażasz sobie jak bardzo pragnę puścić się zaraz w drogę aby się z tobą i z twoim bratem zjechać i z wami razem wycieczki w Szwajcaryi robić, na najwyższe się góry wydostawać. Czuję, jaka by to była rozkosz, kilka tygodni z wami spędzić. Niestety, zatrzymuje mnie tu wiele bardzo przeszkód. Obiecałam pozostać tu aż do sierpnia i choć w zasadzie sądzę, że człowiek panem swojego słowa być powinien, tak są jednak silnie stare przesądy we mnie zakorzenione, że zamiast być panią mojego słowa, staję się jego niewolnicą. Prócz tego mnóstwo mnie tu względów wstrzymuje. Brat twój który doskonale mnie zna i dobrze sądzi, choć nie trzeba mu tego powiadać, aby jego próżności nie podsycać, utrzymuje że jestem bardzo wrażliwa i że moje czynności zawsze od chwilowego usposobienia zależą. W Sztokholmie uważają mnie jako pierwszy posterunek wojenny sprawy kobiecej, to też tam sądzę zawsze, że moim najściślejszym obowiązkiem jest uprawiać mój geniusz. Tutaj każdej nowej znajomości przedstawiają mnie jako mamę małej Soni. Łatwo pojmiesz, jak mnie to z mej wysokości strąca, a natomiast budzi we mnie cały szereg cnót kobiecych, które, jak grzyby po deszczu wyrastają w mem sercu, cnót, których się u mnie nikt dotąd nie dopatrzył. Dodaj do tego upał, który mózg mój wypala a przedstawi ci się obraz mojego teraźniejszego usposobienia. Słowem, skutek tych wszystkich przeszkód, które twoją biedną przyjaciółkę krępują, jest taki, że zmuszoną jestem pozostać tu do połowy maja. Spodziewam się, że się z wami w Normandyi zjadę, a stamtąd pojedziemy z twoim bratem do Aberdeen. Pisz wkrótce, kochana moja. Jakaś ty szczęśliwa! jak ja tobie zazdroszczę. Pragnę usilnie zjechać się z wami w Normandyi."

W tym samym czasie pisze do mego brata:

„Odebrałam właśnie uprzejmy list Pana, pospieszam z odpowiedzią. Życie nasze jest tak jednostajne, że nietylko tracę zdolność do każdego zajęcia, ale nawet jakaś nieokreślona apatya owładnęła mną zupełnie. Jeżeli ten stan dłużej potrwa, przeistoczę się w roślinę. Dziwne to jest, że im się mniej pracuje, tem bardziej traci się zdolność do pracy, ze mną przynajmniej tak zawsze bywa. Potrzebuję zachęty aby się do pracy zabrać. Obecnie jestem zupełnie bezczynna. Siedzę dnie całe z robotą w ręku; przyczyniają się do tego nieznośne upały. Po chłodnych deszczach mamy lato, prawdziwie rosyjskie lato, można by jaja w cieniu ugotować".

Opisuje w liście do swego przyjaciela w Berlinie pana H. w następujący żartobliwy sposób jednostajne swe życie.

„Jestem obecnie u mojej przyjaciółki Julii L. na wsi blisko Moskwy. Córkę moją zastałam zdrową i wesołą. Niewiem która z nas więcej się nauczyła. Już się teraz nie rozłączymy, przynajmniej nigdy na dłuższy czas; w jesieni zabiorę ją do Sztokholmu, kończy teraz szósty rok i jest na swoje lata mądra i rozwinięta. Utrzymują ogólnie że jest do mnie podobna; przypuszczam, że taką w jej wieku byłam. Przyjaciółka moja straciła niedawno jedyną swą siostrę, dom jest smutny i pusty, otoczenie nasze składa się przeważnie ze starszych pań, cztery stare panny mieszkają tu stale, a że wszystkie są w żałobie, wyglądamy na zgromadzenie zakonnic. Jadamy dużo, tak jak zwykle w klasztorach jadają, pijamy herbatę cztery razy dziennie, jemy konfitury, ciasta i różne słodycze, co nam dużo czasu zabiera. Chcąc tę jednostajność przerwać, namówiłam moją przyjaciółkę i we dwie wybrałyśmy się bez woźnicy do bliskiego miasteczka; upewniałam ją, że doskonale powozić umiem. Zajechałyśmy wprawdzie szczęśliwie, ale z powrotem koń przestraszył się czegoś, uderzył o drzewo i wrzucił nas do rowu. Biedna Julia wywichnęła nogę, a ja winowajczyni wyszłam cało".

W innym liście pisze do niego:

„Życie nasze jest tak jednostajne, że nic, prócz podziękowania za list przesłać nie mogę. Ostatniemi czasy nie wywróciłam żadnego powozu, dnie płyną spokojnie jak woda w stawie naszego ogrodu. Nawet myśl moja jest nieruchoma. Cały dzień siedzę z robotą w ręku."

Kowalewska utrzymywała, że nigdy nie była szczęśliwszą, jak w chwilach takiego fizycznego i umysłowego zastoju. Z trudnością opuszczała krzesło, w którem godzinami całemi z książką lub ręczną robotą siedziała a jeżeli do tego jeszcze cygaretkę i filiżankę herbaty miała, była zupełnie zadowoloną. Możliwość wypoczynku po wyczerpującej pracy, której się zwykle oddawała, było niewątpliwie potrzebą i szczęściem dla Soni. Być może, że jej pochodzenie pół rosyjskie a pół niemieckie było powodem tego łatwego przejścia z pracy do zupełnie bezczynnego życia.

Zamierzona podróż nie przyszła do skutku. Kowalewska spędziła całą zimę w Rosyi i dopiero we wrześniu wróciła do Sztokholmu.

### IX.

### Zmienne usposobienie.

Wśród następnej zimy uczuciowa strona wielką rolę w życiu Soni odegrała. Życie towarzyskie nie zaspokoiło jej, prace naukowe nie zapełniały jej serca, wykłady nie były dla niej wystarczającemi. Rozmyślała nad swym losem, bolała ją ulatująca młodość, bolało życie, w którem szczęścia nie znalazła. Już nie twierdziła, że ludzie parami na świat przychodzą, że jedna, jedyna tylko miłość w życiu możebną jest. Marzyła o połączeniu się dwojga ludzi, uzupełniających sobie wspólnie zdobytą wiedzę; taka tylko połączona praca obfity plon wydać może. Wspólne dążenie, wspólna praca dwojga kochających się były teraz jej ideałem. Marzyła o człowieku, któryby w tym kierunku jej drugiem ja mógł być. Przekonanie, że takiego w Szwecyi nie napotka, źle ją dla tego kraju usposobiło. A jednak, gdy tu pierwszy raz przybyła, spodziewała się znaleźć tutaj zupełne zadowolenie. Pragnienie wspólnej pracy ztąd pochodziło, że zawsze potrzebowała z kimś myśli swoje wymienić. Nie zdolną była do pracy, jeżeli nie miała blizko siebie kogoś, kto by ją rozumiał. Praca i abstrakcyjne poszukiwania naukowe nie wystarczały jej, potrzebowała, aby ją ktoś drugi rozumiał, wyprzedzał jej myśli, postępował równo z nią w badaniach, aby jej odwagi dodawał, aby ją w razie pomyślnym podziwiał. Pragnęła wzbogacić kogoś płodem swej duszy, zanim by szerszy świat tymże obdarować mogła. Mittag-Leffler powtarzał nieraz, że to pragnienie dzielenia swej wiedzy i swej pracy z kimś drugim słabością jest niewieścią. Wyżsi mężowie nie zależeli nigdy, od nikogo. Nie zgadzała się z tem zdaniem, przytaczała mężów, którzy tylko pod wpływem miłości arcydzieła tworzyć zdołali. Przykładów podobnych nie trudno było między poetami i literatami wyszukać. Co do mężów wyłącznie nauce oddanych, żadne się imię jej pamięci nie nasuwało. Nie zrażała się tem, tworzyła w swej wyobraźni przypuszczeniu, które jako pewność przedstawiała. Mówiła przy tem, że ciąży jakby przekleństwo na każdym kto pragnie napotkać duszę siostrzaną a przez całe swe życie pragnienia swego nie zaspokoi.

Każda wiosna budziła w Kowalewskiej nieprzeparty smutek. Przewrót w całej naturze, który tak po mistrzowsku w „Vae Victis" i w „Vera Voronzow" opisała, bardzo źle na nią wpływał, była niespokojną, nerwową; tęsknota i niecierpliwość miotały nią naprzemian. Na księżycowe, jasne noce głośno wyrzekała. „To nieustające, niby słoneczne światło, które jak fata-morgana ukazuje nam lato, tak jeszcze dalekie. Te jasne noce drażnią nas obiecując to, na co długo jeszcze czekać trzeba". W takiem usposobieniu nie była zdolną do pracy i dowodziła, że nauka i wszelka umysłowa praca żadnej wartości nie mają, nikogo nie uszczęśliwią i nie udoskonalą; że szaleństwem jest na nauce młodość marnować, zwłaszcza też kobieta wyższego umysłu, nigdy szczęścia w sferze naukowej nie znajdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słowiańskich dziennikarzy, którego członkiem może być każdy dziennikarz słowiański, mieszkający i pracujący w habsburskiej monarchii.

2) Celem wypracowania statutu wybierze prezydyum zjazdu z każdego narodu jednego lub dwóch członków, którzy się ukonstytuują w Komitet i obradować będą o treści statutu. Temu Komitetowi udziela się zupełnego upoważnienia do wypracowania statutu i przedłożenia go właściwym władzom do zatwierdzenia.

Następnie przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia: Wnioski uczestników Zjazdu.

Redaktor *Dziennika Polskiego* p. Ostaszewski-Barański przedstawił następujący wniosek:

Wobec znanego zakazu, dotyczącego udziału w naszym Zjeździe kolegów słowiańskich z krajów korony węgierskiej, wobec tego dalej, że dotychczas nie otrzymaliśmy oficyalnego zawiadomienia o formalnem rozstrzygnięciu wniesionego do ck. ministerstwa rekursu, stawiam wniosek następujący:

1. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie poleca prezydyum swojemu, aby w razie odpowiedzi namiestnictwa na rekurs, dotyczący zniesienia znanego rozporządzenia c. k. dyrekcyi policyi, przeprowadziło sprawę przez wszystkie instancye wyższe i użyło wszelkich środków prawnych, celem uniemożliwienia w przyszłości takiego postępowania, niezgodnego z duchem i wyrazami brzmienia ustaw konstytucyjnych.

Mówca zaznaczył, że wybrał tę formę wniosku dlatego, aby złożyć nowy dowód, że słowiańscy dziennikarze nawet w tak drażliwej sprawie umieją zachować spokój i tylko na legalnej drodze chcą praw swoich dochodzić. (Huczne oklaski).

Wniosek przyjęto bez dyskusyi jednogłośnie.

Następnie przedstawił p. Alfred Szczepański następujący wniosek:

Zjazd wybierze komitet redakcyjny z 5 członków, który wyda w ciągu roku 1900 księgę zbiorową, złożoną z prac oryginalnych w 4 lub 5 językach. W księdze tej zamieszczone będą prace, wyłącznie treści aktualno-informacyjnej, albo artystycznej i literackiej. Kwestye bieżące polityczne i sprawy religijne są wykluczone. Czysty dochód z rozsprzedaży tej księgi użyty będzie (po opędzeniu kosztów wydawnictwa i po wypłaceniu honoraryów dla autorów) na koszta urządzenia następnego Zjazdu. Zjazd wyraża przekonanie, że wszystkie dzienniki słowiańskie będą zbierać prenumeratę na tę księgę i rozsprzedaż jej energicznie popierać. Komitet redakcyjny zda przyszłemu Zjazdowi sprawę z powodzenia tego wydawnictwa i przygotuje wnioski względem ewentualnego corocznego wydania takiej księgi na ten sam cel.

Wniosek przyjęto.

Następnie przedłożył imieniem komitetu p. Chyliński wniosek, aby trzeci Zjazd słowiańskich dziennikarzy odbył się w Zagrzebiu w przyszłym roku.

Wniosek przyjęto bez dyskusyi jednogłośnie.

* * *

Po wyczerpaniu porządku dziennego zabrał głos prezes Emil Bretter i podziękował komitetowi za energiczne przygotowanie Zjazdu, oraz za serdeczne przyjęcie, skonstatował dodatni rezultat Zjazdu i zakończył: „Do widzenia w przyszłym roku w Zagrzebiu".

Dalej zabrał głos p. Chyliński i przemówił tak:

„Nie bez rezultatu zamykamy nasz Zjazd. Rezultatem są liczne uchwały i rezolucye, których wykonaniem energicznie się zajmiemy. Niemniej pozytywnym rezultatem Zjazdu jest to, iż w chwili, politycznie tak ważnej, zamanifestowaliśmy nasze zasady polityczne. Zjazd spotykał się w pewnych kołach z uprzedzeniem, a nawet niechęcią. Mamy nadzieję, że przebieg Zjazdu rozwiał uprzedzenia, a co do niechętnych, to ich ani przekonamy, ani nawet przekonywać nie staramy się. My wytrwamy przy naszych przekonaniach i wyobrażeniach, płynących nie z egoistycznych interesów lub niskich zawiści, ale z rzetelnego patryotyzmu, liczącego się tylko z dobrem kraju i narodu. Powracając do naszych zajęć zawodowych, torujmy drogę w prasie tym zasadom, które jako nasz program ogłosiliśmy. Na przyszły rok zrobimy znowu obrachunek z naszej wspólnej pracy. Do widzenia w Zagrzebiu!" (Huczne oklaski i brawa).

O godz. w pół do 11-tej przed południem prezes Bretter zamknął Zjazd.

O godz. 1 minut 15 udali się uczestnicy Zjazdu do Wieliczki celem zwiedzenia kopalń.

* * *

W ciągu posiedzenia odczytano następujące nadeszłe dziś telegramy:

W i e d e ń. Najuprzejmiej dziękuję za przysłane mi serdeczne pozdrowienie.

*Jędrzejowicz.*

K r z e s z o w i c e. Przesyłam serdeczne życzenia, aby ten Zjazd przyczynił się jak najbardziej do zbliżenia i zespolenia bratnich narodów dla wspólnego dobra. *Andrzej Potocki.*

Z Z a g r z e b i a nadesłał depeszę dr. Oskar Smiciklas, a z T o r u n i a p. Jan Brejski, redaktor *Gazety Toruńskiej.*

P r a g a. W dniu, w którym zeszliście się na narady o doniosłem znaczeniu dla państwa i narodów, wspominam o owych pięknych dniach zeszłego roku, spędzonych u nas, dniach uroczystości Palacky'ego, kiedyście byli w złotej starożytnej królewskiej słowiańskiej Pradze aby zachęcić braterski związek ku społecznej pracy na pożytek prawdy, prawa i sprawiedliwości, na pożytek słowiańskich narodów, ich państwa, jakoteż naszej słowiańskiej wzajemności. Zasyłam Wam serdeczne braterskie pozdrowienie i życzenia jak najlepszego powodzenia. Burmistrz: *Dr. Podlipny.*

H r a d i s t e. Zasyłam Zjazdowi serdeczne pozdrowienie i życzę mu wszelkiej pomyślności na korzyść naszego społeczeństwa. *Dr. Mattus.*

P r a g a. Nie mogąc wskutek politycznej sytuacyi brać udziału w Zjeździe, zasyłam serdeczne pozdrowienie. Oby Zjazd w tej ciężkiej chwili wzmocnił solidarność Słowian.

*Dr. Herold.*

K i j ó w pod Bernem. Uczestnicy uroczystości poświęcenia budynku czeskiego nowego gimnazyum w Kijowie pod Bernem zasyłają Waszemu Zjazdowi pełne zapału pozdrowienie i gorące na cześć trwałego słowiańskiego zbratania: „Slava". — Członkowie Rady miejskiej Kijowa pod Bernem, oraz posłowie: *Dr. Ottokar Br. Pražak, Skala Lebloch, Staml.*

Dalej przesłali jeszcze telegramy: Dąbrowianie szląscy, *Opavski tydennik, Novine tesinske* z Opawy; Dr. Stratil, Dr. Gruda, Hruby z Opawy; redakcya *Hrvatske domovine* Zagrzeb, Józef Tourimsky z król. Winohradów, Dr. Gunnowski Ciężkowice, Czytelnia Jedności Dąbrowa szląska; Vanicek, Preradovic, Hanus, Filipovic, Belosevic z Zagrzebia i burmistrz miasta Opawy Tropper.

## Z izby sądowej.

**Lwów 26 września.**

*(Oszustwo)*

Przesłuchiwany wczoraj drugi oskarżony Markowski przedstawił się o wiele korzystniej niż Czerwiński; jestto mężczyzna niskiego wzrostu, z eleganckiemi manierami, cały czas trzyma w lewej ręce czarne rękawiczki i ma jakby zrośnięty z twarzą dobroduszny uśmiech, którym niejako mówi do wszystkich: „To nic nie szkodzi panowie! ja tu jestem tylko przez pomyłkę". Broni się sprytnie; są jednak przeciw niemu silne poszlaki, że w całej tej finansowo-erotycznej sprawie odegrał rolę pośrednika nie bezinteresownego. I tak np. podczas pierwszej wizyty Czerwińskiego u Fogtowej wręczył swojej siostrze jakąś karteczkę, aby nie zapomniała mówić Fogtowej o pożyczce 15.000 zł. Być może jednak, że jako dzierżawca był wówczas Markowski w opałach pieniężnych i kojarzył to małżeństwo z tą myślą także, że i dla niego okroi się jakaś pożyczka.

Po przesłuchaniu obu oskarżonych przez przewodniczącego, zadał im obrońca dr. Solański kilka pytań, mających na celu zwrócić uwagę sędziów przysięgłych na jedną jeszcze stronę sprawy: na właściwy stosunek Fogtowej do Czerwińskiego. Zaznaczając, że tej drażliwej strony umyślnie unika, pyta dr. Solański Markowskiego, czy mu wiadomo, że Czerwiński od czasu swych zaręczyn nocował zawsze we Lwowie w domu narzeczonej a nie w hotelu? i że to się stało na żądanie Fogtowej? i czy mu nie wiadomo, że Fogtowa wymagała od swego przyszłego męża pewnych specyalnych kwalifikacyi?

Odpowiedzi Markowskiego na te pytania nic w tym kierunku nie wyjaśniły, ale też obrońcy chodziło tylko o zwrócenie uwagi na możliwość istnienia nowej sprężyny całej sprawy: że mianowicie Fogtowa potrzebując Czerwińskiego sama mu się z pieniędzmi narzucała. Sam Czerwiński naturalnie wszystkie powyższe pytania potwierdził, dodając, że Fogtowa mówiła: Po co masz po hotelach szukać tanich przyjemności za 5 szóstek! — Wypytywano także Markowskiego o sceny przysięgi na cmentarzu, a Markowski zeznał w tym kierunku humorystyczny szczegół: że Fogtowa pokazując Czerwińskiemu grób swego męża, pokazywała mu także miejsce na swój grób (było to w familijnej kaplicy), a Czerwińskiemu wyznaczyła grób między swoim grobem, a grobem męża, widocznie jako bardziej ukochanemu.

Wreszcie zawezwano jako pierwszego świadka panią Fogtową. Za jej wejściem z ust wielu widzów wyrwał się okrzyk zawodu: spodziewano się ujrzeć damę wprawdzie starszą, ale jeszcze przystojną, korpulentną i dobrze zakonserwowaną, tymczasem ujrzano suchą, niską, zwiędłą babuleńkę z brodą dobrze już pomarszczoną — tylko czarne jeszcze jak heban włosy stanowią jej jedyną ozdobę. Przy przysiędze podnosi do góry trzy paluszki, na których znać charakterystyczne dla starości skurczenia. Nie umie podać liczby swych lat i zaczyna dopiero przed trybunałem je obrachowywać, przychodząc w końcu do konkluzyi, że ma lat tak 45 do 47. Powiada, że uczyła się 7 lat w zakładzie Sacré Coeur.

P r z e w o d. Listy pani, pisane okropną ortografią, wcale by na to nie wskazywały.

Wyszła za mąż w 17tym roku życia za starostę Fogta, który miał wówczas lat już 50 i kilka, mimo to pożycie ich było bardzo szczęśliwe, sądząc z pietyzmu, który Fogtowa zachowała do pamięci zmarłego. — Po wstępnych wyjaśnieniach opowiada Fogtowa historyę z Czerwińskim, a opowiada ją o wiele porządniej i inteligentniej od Czerwińskiego. Wynika z niej dość jasno, że Czerwiński ubijał się o jej rękę na gwałt, a ona odegrała w tym względzie rolę dość bierną; przytem jednak naturalnie trzeba część tych zeznań policzyć na karb kobiecej wstydliwości, która nie pozwala Fogtowej przyznać się do tego, że przecież i jej troszkę zależało na Czerwińskim.

Do małżeństwa z Czerwińskim ciągnęły ją przedewszystkiem panny Markowskie, pewnego razu zaś przyjechała pani Markowska, umyślnie w tym celu, aby ją wyswatać, przywiozła nawet cukierki ze sobą i wspominała o Czerwińskim, jako o człowieku idealnym, który tak kochał swą pierwszą żonę, że po jej śmierci całował to miejsce na poduszkach gdzie jej głowa leżała. Ale Fogtowa powiedziała odrazu: „Za Czerwińskiego bym nie wyszła"; jakoś się jej to wydało dziwnem, aby wdowa po wysokim urzędniku wychodziła zamąż za jakiegoś cukiernika. Po różnych namowach, oświadczyła wreszcie Fogtowa: „Muszę się nad tem zastanowić, nawet nie wiem jak on wygląda". Ale panny Markowskie miały na podorędziu fotografię Czerwińskiego, i pokazały ją Fogtowej; jej się jednak Czerwiński zrazu jakoś nie podobał.

P r z e w. A więc wszystko było przygotowane, panie Czerwiński: i cukierki i fotografia, pan zaś twierdzi, że to się stało tak jakoś przypadkowo, bez pańskiego przyczynienia się.

W kilka dni potem—opowiada dalej Fogtowa — dostałam list od pani Markowskiej z zapytaniem, kiedy Czerwiński może przyjechać i z prośbą o moją fotografię. Fotografii odmówiłam lecz napisałam, że może przyjechać kiedy mu się podoba. Zaraz podczas pierwszej swojej wizyty, pytał mnie Czerwiński, czybym za niego wyszła, na co odparłam: „To za krótki czas, bym się mogła zdecydować". Jakoś mi się ten człowiek nie podobał. Obecny przytem Markowski zauważył: „Tu nie ma czasu na długie namysły, państwo oboje już nie tacy młodzi". Potem Czerwiński pojechał na cmentarz, mówiąc, że chce swojej żonie sprawić nagrobek na wzór nagrobku mego śp. męża. Dałam mu tedy służącą, aby mu ten nagrobek w familijnej kaplicy pokazała. Wieczorem była kolacya, po której Czerwiński znowu zbliżył się do mnie i zaczął mówić coś o małżeństwie. Ponieważ w kuchni się z nas śmiano, przeszliśmy z pokoju jadalnego do salonu. Tu powiedziałam Czerwińskiemu: „Pan pewnie dla mego majątku tak się za mną ubija?".

P r z e w.: Czy powiedziała pani wówczas, jak twierdzi Czerwiński, że jej przyszły mąż dostanie 60.000 złr. posagu?

Ś w.: Jezus Marya, tożbym drogo za męża zapłaciła! Mówiłam tylko, że mam majątku 60.000 złr. razem z kamienicami. Potem Czerwiński prosił: „Zanim się pani zdecyduje oddać mi rączkę, proszę przynajmniej o pożyczkę 15.000 złr." Potrzeba mu było tych pieniędzy podobno na przeprowadzenie drogi koło swej realności, czy też na parcelacyę gruntu. Ja na to: „Jak mi pan da jaką gwarancyę, to panu pożyczę, ale muszę się naradzić z moim adwokatem". Tak odrzekłam, aby się wykręcić, bo Czerwińskiemu nie dowierzałam. Potem wszedł p. Markowski, któremu p. Czerwiński powiedział, że mu zrobiłam nadzieję co do pożyczki, ja zaś wyraźnie zaznaczyłam wtedy: „Ale to nie znaczy, żebym szła za mąż za p. Czerwińskiego, tylko że jak odbiorę swoje pieniądze, to mogę pożyczyć". Od małżeństwa wykręcałam się, mówiąc, że jeszcze żałoba po mężu moim nie minęła, że jestem chora i muszę wyjechać do kąpiel i t. d. Na to Czerwiński: „To nic nie szkodzi, ja mogę żoneczkę odwieźć do kąpiel, a sam powrócę tu gospodarować". To wszystko zniechęcało mnie do p. Czerwińskiego. Po jego odjeździe zapewniała mnie jednak pani Markowska ponownie o jego nadzwyczajnej szlachetności, mówiła, że taki człowiek nawet odemnie nie przyjmie pożyczki, jeżeli ja za niego nie wyjdę za mąż. Tymczasem wnet potem nadszedł list od Czerwińskiego, w którym mi przysłał skrypt na 15.000 złr z prośbą o podpis. To mnie znowu zirytowało...

P r z e w.: Dlatego, że teraz zaczął znowu mówić tylko o pożyczce, a o rączce już ani wspomniał?

Świadek Fogtowa daje znak potakujący i opowiada, że wtedy pieniędzy stanowczo odmówiła, komunikując przez swego adwokata Czerwińskiemu, że jej pieniędzy ktoś tam jeszcze nie oddał. Markowski mówił, że w takim razie mogłaby akceptować weksle, lecz i tego ona nie uczyniła. I dopiero po licznych wizytach i nagabywaniach Czerwińskiego zaręczyła się z nim i zaczęła mu pożyczać pieniądze, nie przekonała się bowiem jeszcze, że on ją haniebnie oszukiwał. O Czerwińskim opowiada, że o byle co płakał, zaklinał się, klękał i t. p. komedye wyprawiał.

Na tem wczoraj rozprawę przerwano; trwała ona z małą pauzą od godz. 9 do 4 po południu.

Na początku dzisiejszej rozprawy Fogtowa uzupełniała swoje wczorajsze zeznania i wyjawiła przytem ciekawy szczegół ze swojej przeszłości: że mając 14 lat wzięła potajemnie ślub z jakimś oficerem, Deitnerem, rodzice jednak nie puścili jej z domu i ślub ten unieważniono. — Rozpowiadając o wyzyskiwaniu jej przez Czerwińskiego, Fogtowa często płacze i to nie tyle ze zmartwienia z tego powodu, że ją narzeczony oszukiwał, ile raczej z żalu za samymi pieniędzmi, które widocznie bardzo lubi. Fogtowa wogóle przedstawia się jako kobieta sprytna i ostrożna. I tak np. przyjechawszy do Stanisławowa, aby Czerwińskiego szpiegować, przebierała się w suknie swej służącej i informowała się o jego stosunkach majątkowych między żydami. W listach swoich ciągle upominała się u niego o swoje pieniądze; on jednak to ignorował i pisał tylko wciąż o miłości i o tem, że nie może przyjechać, jakby to ona go bardzo do Lwowa zapraszała. On zaś nie przyjeżdżał raz dlatego, że się obawiał upominań o zwrot pieniędzy, po drugie dlatego, iż wiedział, że jej cała gotówka (około 35.000) już się wyczerpała.

Wtedy ona pozwoliła sobie na figiel; napisała mu, że dostała z Rosyi 12.000 zł. i Czerwiński natychmiast przyjechał. Wtedy to wyłudził on od niej ostatnią pożyczkę 1800 zł. i ograbił ją w ten sposób z ostatniej gotówki. Wkrótce potem napisał jej list, że umarł ów Gamski, dla którego on żyrował weksle, że ma z tego straty 15 000 zł. i chce sobie w łeb strzelić. Na to mu ona odpisała: Cóż ja dopiero mam robić, która dałam 35.000 zł i nie mam żadnego na to zabezpieczenia! On na to w następnym liście bardzo grubiańskim uskarżał się, że ona mu nie wierzy, że on nie jest zły człowiek, że on całkiem teraz zrywa. „Na to ja — mówi świadek — napisałam ze swej strony, że to ja już dawno z nim zerwałam, że nie chcę mieć oszusta w moim domu i kazałam mu oddać sobie wszystkie pieniądze".

Ale pomimo, że rzeczy zaszły tak daleko, że nawet adwokaci upominali Fogtową, aby była z Czerwińskim ostrożną, ona się znowu z nim pogodziła, dała mu 200 zł. i trzymała jego syna u siebie przez 6 miesięcy. Dalsza rozprawa powinna wyświetlić, czy to była nadzwyczajna sympatya dla Czerwińskiego, czy tylko konsekwencya tego, że już tak daleko zabrnęła i nie chciała z nim zrywać, obawiając się stracić szansę odzyskania swoich pieniędzy bez procesu i skandalu.

Co do Markowskiego, to Fogtowa nie ma mu nic do zarzucenia, uważa go za uczciwego człowieka i twierdzi, że i on padł ofiarą oszustwa ze strony Czerwińskiego.

P r z e w. Od jakiej pory postanowiła pani zerwać z Czerwińskim?

Ś w. Tak mnie te pieniądze bolały. Prócz tego przychodziły ciągle listy anonimowe, że Czerwiński zły człowiek.

P r z e w. Czy tylko anonimowe?

Ś w. I wiele osób w oczy mi to mówiło.

P r z e w. Czy mówiono, że on karciarz?

Ś w. *A propos* karciarstwa przypominam sobie, że gdy Czerwiński był u mnie z pierwszą wizytą, zaproponowałam jemu i Markowskiemu partyę preferansa, a Czerwiński skromnie odrzekł: „Ja ani nie palący ani nie grający". (Wesołość na sali).

P r z e w. Jaki był właściwie główny motyw tego, że pani dawała mu tak wysokie kwoty pomimo, że panią przestrzegano i że pani sama go podejrzywała?

Ś w. Tylko jego prośby, płacze i zaklęcia. Pan prezydent samby mu pożyczał, gdyby to słyszał. (Wesołość). On n. p. przed Matką Boską się żegnał i zaklinał; ja nie myślałam, że to taki Judasz.

P r z e w. Świadkowie, np. dr. Opolski stwierdzają, że pani Fogtowa w istocie była wrażliwą na prośby, chociaż dla siebie była oszczędną.

P r o k u r a t o r: P. Czerwiński twierdzi, że pani mu jedną z tych pożyczek sama wpakowała, że on nawet był tem obrażony?

Ś w. Ja przysięgam, że tak nie było.

O b r. dr. S o l a ń s k i. Czy pani miała może jakąś słabość serca do p. Czerwińskiego?

Ś w. Ja na to byłam za stara. Chciałam pójść za mąż tylko dlatego, aby mieć z męża jakąś pomoc.

O b r. Ale po zaręczynach wywiązał się między państwem bliższy stosunek?

Ś w. Żadnego stosunku nie było.

O b r. Czy było tak, że Czerwiński nocował u pani, ile razy przyjechał do Lwowa?

Św. Broń Boże, u mnie przecież nie ma hotelu. P. Czerwiński tylko dwa razy nocował u mnie, raz było to, kiedy miał wyjeżdżać nad ranem i nie chciał już brać hotelu. Wtedy nocował w 3-cim pokoju, a służąca mu rano przyniosła kawy. Drugi raz, kiedy mi przywiózł syna.

O b r. Świadek Apolonia Sępik, służąca pani, mówi, że nocował najmniej 5 razy

Ś w. To nieprawda, niech przysięgnie, ja przysięgam, że nie. (Płacze).

Rozprawa trwa dalej.

# KRONIKA.

Lwów 26 września.

**Wiadomości urzędowe.** *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę rezydencyjnego kanonika w Ołomuńcu Leona bar. Skrbensky'ego na księcia arcybiskupa w Pradze.

Minister oświaty zamianował zastępcę nauczyciela religii rzym. kat. w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, ks. Józefa Lehmana, rzeczywistym nauczycielem religii w szkole realnej w Tarnopolu.

Ukończony technik Edmund Postępski zamianowany został prowizorycznym adjunktem dla służby technicznej przy Dyrekcyi poczt i telegrafów. — Praktykant konceptowy lwowskiej Dyrekcyi policyi Władysław Gackler mianowany został koncepistą Dyrekcyi policyi w Krakowie.

**Intronizacya ks. biskupa Szeptyckiego.** W niedzielę odbyła się z wielką uroczystością w stanisławowskiej gr. kat. katedrze. Na uroczystość tę przybyło przeszło stu księży z dyecezyi, liczny zastęp intelligencyi z rozmaitych stron kraju, oraz tłumy ludu wiejskiego.

Ks. biskup Szeptycki odprawił sumę, po której wyświęcił wielu dyakonów. Następnie przemówił do ks. biskupa mitrat ks. Faciewicz, witając w ks Szeptyckim nowego władykę, do którego rządów cała dyecezya wiele nadzieje przywiązuje. Ks. biskup w odpowiedzi zaznaczył, że najlepsze przynosi chęci i zapowiedział, że będzie surowo przestrzegał i wymagał pełnienia obowiązków przez duchowieństwo dyecezyi. Potem przystępowano do biskupa i na znak posłuszeństwa składano pocałunek na krzyżu jego ozdobnym i pierścieniu biskupim. Zabrzmiało *Te Deum* i procesya, wśród dźwięków dzwonów, pieśni nabożnych i dymu kadzideł, ruszyła ku mieszkaniu ks. biskupa przy ul. Lipowej. Po procesyi przyjmował ks. biskup duchowieństwo śniadaniem, wieczorem zaś odbył się uroczysty obiad w pałacu biskupim dla przedstawicieli władz, urzędów i rozmaitych instytucyj. Ks. biskup Szeptycki otrzymał z rozmaitych stron kraju mnóstwo telegramów i pism gratulacyjnych.

**W Dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego** zaszły następujące zmiany: dotychczasowy zastępca syndyka dr Wiktor Margasz został zamianowany w miejsce zmarłego dr. Henryka Szydłowskiego pierwszym syndykiem z płacą 3000 zł.; drugim stale urzędującym syndykiem mianowany został dr. Wincenty Bałaban z płacą 1800 zł.; jedną posadę koncypienta syndykatu zwinięto.

**Konkursa** rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę dyrektora gimnazyum w Podgórzu. Termin do 18 października. — Wydział powiatowy w Tarnowie na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Ryglicach. Płaca roczna 100 zł. Termin do 15go października.

**Sprawa dyrektury w Towarzystwie muzycznem.** Członek Wydziału Towarzystwa muzycznego hr. Łoś, złożył tę godność z powodu niesolidarności Wydziału, objawionej przy głosowaniu nad posadą dyrektora. Również wniósł był rezygnacyę z posady profesora konserwatoryum p. Mieczysław Sołtys, ale na prośbę swych kolegów profesorów cofnął ją warunkowo do czasu walnego zgromadzenia Towarzystwa muzycznego. Sprawa nominacyi p. Melcera dyrektorem ma być zakwestyonowaną, gdyż w głosowaniu zaszła nieformalność, sprzeczna ze statutem Towarzystwa. Oto mianowicie w głosowaniu wziął był udział jeden z członków wydziału, który od lipca r. 1896 nie był ani na jednem posiedzeniu wydziału, zaś statut postanawia, że członek taki nie ma prawa głosowania. Z tego więc powodu wybór p. Melcera na dyrektora ma być obalony.

**Gimnazyum polskie w Cieszynie** ma w tym roku 231 uczni w swych pięciu klasach, a sześciu oddziałach. Do klasy pierwszej zgłosiło się 65 kandydatów, z których 60 przyjęto.

**Elektryczność w Nowym Sączu.** Tamtejsza rada gminna zatwierdziła ofertę firmy Siemens i Halske na zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia i elektrycznego tramwaju. Starostwo i wydział powiatowy wydały w tej sprawie również przychylną opinię, a obecnie sprawę przedłożono Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia.

**Ohydna zbrodnia.** Z Glinian donoszą: W lesie połtowskim, przylegającym do gościńca glinianskiego, znaleziono w sobotę zwłoki 9-letniej Anny Młynek, córki parobka dworskiego z Bogdanówki. Widziano ją po raz ostatni w środę o godz. 5 po południu jak powracała do domu, a jakiś parobek wszedł z nią do lasu. Znaleziono na zwłokach ślady gwałtu i uduszenia. Śledztwo wdrożono.

**Aresztowanie.** W Borysławiu aresztowano onegdaj dozorcę szybu należącego do Länderbanku, niejakiego Seyfartha, z powodu zaniedbania środków bezpieczeństwa dla robotników, co wywołało niedawno tragiczny wypadek. Aresztowanego odstawiono do więzienia śledczego w Drohobyczu.

**Z Buczacza** nam piszą: Już od lat kilku istnieje w Potoku złotym „Kółko amatorskie", które od czasu do czasu daje przedstawienia na cele dobroczynne, łącząc przyjemne z pożytecznem. W niedzielę dnia 17 bm. urządziło „Kółko" to w Buczaczu w sali „Sokoła" przedstawienie na dochód kościoła w Korościatynie. Grano trzy jednoaktówki: „Takie to one wszystkie" z francuskiego, „Złoty cielec" Dobrzańskiego i „Pierwszy bal" Przybylskiego. W antraktach przygrywał na fortepianie młody wirtuoz p. Stanisław Szawłowski z Barysza, a panna M. Skwarczyńska ze Lwowa odśpiewała kilka prześlicznych aryj. Przedstawienie udało się również bardzo dobrze. Licznie zebrana publiczność śledząc tok gry, zapomniała, że ma przed sobą amatorów i wyniosła z przedstawienia jak najmilsze wrażenie. Z amatorek prym wiodły córki posła do Rady państwa p. Włodzimierza Gniewosza, oraz kuzynka ich, panna Wielowieyska, siostra posła do Rady państwa p. Wielowieyskiego, dalej panna Skwarczyńska i panna Potworowska.

Z amatorów na szczególną wzmiankę zasłużyli: p. Aleksander Kobylański, znany amator z „Kółka" potockiego i trzej synowie starosty buczackiego p. Niewiadomskiego.

Przedstawienie całe przysporzyło pustej już kasie komitetu budowy kościoła w Korościatynie sto kilkadziesiąt złr.

Nadmieniam przy sposobności, że budowa kościoła poszłaby dość raźno — dzięki staraniom przewodniczącego komitetu budowy p. starosty dra Czesława Niewiadomskiego i członka tego komitetu p. Józefa Wolgnera; ofiary bowiem przybywają ze wszech stron kraju. Jedynie tylko obywatele okoliczni jakoś zaniedbują swych zobowiązań, co stawia komitet w kłopotliwe położenie i naraża na rozmaite przykrości. Mamy jednak nadzieję, że i ci obywatele poczują się do obowiązku rychłego spełnienia swych przyrzeczeń, ażeby Dom Boży mógł jak najrychlej być wykończonym.

**Dla cierpiących na ból zębów.** Otrzymujemy od dr. Wiktora następujący list, którym zamykamy spór o możliwość lub niemożliwość plombowania bez bólu:

„Przytoczenie prac Wahlhoffa, Bödekera, Römera, Morgensterna etc. nie może dowodzić, czy wynaleziono sposób bezbolesnego odczyszczania zęba, a tylko dowodzi różnicy poglądów co do organu czucia w zębinie i tak np. Römer pisze między innemi: „Można z wielkiem prawdopodobieństwem uważać małe ciałka w środku kolbkowatych rozszerzeń kanalików kostnych, tak, jak zakończenia nerwów czuciowych, skóry i błony śluzowej"; inni wypowiadają podobne lub odmienne zapatrywanie; wynalezienie jednak środka do bezbolesnego plombowania, wymaga oprócz uwzględnienia tego organu czucia, jeszcze doświadczeń praktycznych, bez których nawet przy najlepszej znajomości dzieł powyższych nie można oszczędzić bólu pacyentowi. Co do zjazdu w Kilonii, oraz co do ofiary Herbsta i wreszcie co do arszeniku, jako rzekomo jedynego środka, służącego do znieczulania, toby się można szeroko nad tem wszystkiem rozwodzić, a ponieważ nie tu miejsce na taką polemikę, powiem tylko, że arszeniku w mojej praktyce dentystycznej absolutnie nie używam, a mimo to, postępując wedle metody profesora dra Bönneckena i własnego doświadczenia, mam świetne wyniki bezbolesnego plombowania, które mnie uprawniają do twierdzenia, iż bezwarunkowo bez bólu plombować można.

Co do p. Z. Stobieckiego, byłego technika w moim zakładzie, to zauważam, że ogólnie chyba wiadomo, iż wszystkich, bardzo zepsutych zębów plombować nie można, czemu ja wcale w mojej notatce nie przeczyłem, ani też o tem nie nadmieniałem. *Dr. dentysta Michał Wiktor.*

**Zakład w Miejscu Piastowem.** Otrzymujemy następujące pismo: Widziałem wiele zakładów wychowawczych, uważanych powszechnie za najznakomitsze w swoim rodzaju, tak we Włoszech, jakoteż we Francyi, a nawet i w naszej Galicyi, lecz wyznać muszę, iż żaden z nich ze względu na praktykujący się w nim system prowadzenia dzieci i młodzieży nie dorównuje Zakładowi w Miejscu Piastowem w powiecie krośnieńskim. Zakład ten zwiedziłem przed paru dniami i z wielką radością przekonałem się o znakomitych postępach wychowywanej tam młodzieży. Zakład ten został założony dopiero przed kilku laty przez zacnego i gorliwego kapłana ks. Bronisława Markiewicza, obecnie mieści w sobie blisko 200 wychowanków, opierając się jedynie na Opatrzności Bożej i miłosierdziu łaskawych ofiarodawców, tak, że cudownym prawie przyczynom istnienie jego przypisuję. W tej mierze instytucya ta podobną jest do zakładu ks. Cottolengo w Turynie, który pomimo czterech tysięcy znajdujących się w nim rozmaitego rodzaju kalek i ubogich, nie myśli nigdy o jutrze, a nie posiadając żadnych stałych legatów, istnieje doprawdy cudem Bożem. Widziałem tu w Miejscu Piastowem dzieci przez ks. Bosco tego prawdziwego sługę Bożego i z rozmaitych stron naszej ojczyzny, a nawet i z wychodźtwa zgromadzone i nie mogłem się nadziwić duchowi, w jakim one tu są prowadzone, gdyż jakkolwiek nader ubogo, bo tylko bardzo prostemi potrawami jak n. p. ziemniakami, grochem, kapustą, kaszą i wogóle leguminami i nabiałem żywione, mięsa zaś bardzo rzadko, a napojów żadnych prócz wody nie używające, są one mimo to wesołe, szczęśliwe, swobodne, nabożne, a do Ojca i kierownika swego, wyżej wspomnianego ks. Markiewicza wielce przywiązane.

Oprowadzany gościnnie po całym zakładzie widziałem li tylko na każdym kroku wzór i odbicie tej ewangielicznej cnoty miłości bliźniego, o jaką dzisiaj tak trudno. Zakład składa się z 17-tu kleryków i kilkunastu braci, którzy ćwiczą umysł swój i serce w nabywaniu ducha i cnót swego fundatora, a także niezbędnych do przyszłego swego zawodu wiadomości i już potrafią zastąpić go w wychowaniu i nauczaniu nowoprzybyłych do zakładu chłopców. Zakład ten ma bardzo wielką przyszłość przed sobą i już zawczasu można liczyć, iż odda niezmierne usługi całemu krajowi i całemu polskiemu społeczeństwu. Widziałem tam dziatwę, jak mrówki, zajętą przez cały Boży dzień stosowną dla siebie pracą, wzorowy porządek, a przytem milczenie i ciszę prawdziwie zakonną.

Wtem wszystkiem, co tutaj opisuję i podaję do publicznej wiadomości Szanownych Czytelników *Przeglądu* kieruję się jedynie bezwzględną prawdą, dalekim będąc od wszelkiej stronniczości, ażeby tylko dać poznać szerszej publiczności ten zakład i zachęcić jak największą liczbę osób dobrej woli, czułych na nędzę ubogich sierotek, do tem gorętszego wspierania i podtrzymywania strony finansowej tego tak potrzebnego i nader użytecznego dzieła, które, mam nadzieję, stanie się w krótkim czasie chlubą i podporą naszego narodu.

*Ks. Józef Chrzanowski.*

**Sprawa Hilsnera,** mordercy Anny Hruzówny w Polnej, nabiera coraz sensacyjniejszych cech. Wprost zdumiewającą, nie wiadomo tylko na razie czy prawdziwą, jest wiadomość, iż z Bochni w Galicyi nadesłano do sądu w Kutnejhorze różaniec Hruzówny. Różaniec ten znajdować się miał w Bochni w posiadaniu żydów. Matka zamordowanej agnoskowała go jako ten sam, który jej córka miała w ostatnich dniach swego życia. Również ogólne zaciekawienie wywołał w Kutnejhorze fakt, iż prezydent tamecznego sądu, radzca dworu Jeżek, powołany został telegraficznie do Wiednia, do ministra sprawiedliwości.

O Hilsnerze donosi *Deutsches Volksblatt*, że zarówno przed swymi dwoma towarzyszami więziennymi we środę, jakoteż następnie przed sędzią śledczym Baudischem oświadczył, że (— mają to być własne jego słowa —) Hruzównej „krew spuszczono i użyto do celów rytualnych", oraz podał, co się stało z krwią, którą jeden z żydów, odjechawszy koleją, zabrał ze sobą.

W sobotę przynieśli żydzi dla Hilsnera pierog (gdyle) żydowski. Dozorca więzienia dał je do dokładnego zbadania, które wykazało, że znajdowała się w nim kartka z napisem głoskami hebrajskimi, a nadto, że p i e r o g b y ł z a t r u t y.

Jak wiadomo, Hilsner podał jako wspólników swej zbrodni Jozuę Erbmana z Trebitsch na Morawach i Salomona Wassermana z Windig Jenikau w Czechach. Otóż dzienniki wiedeńskie i praskie utrzymują, że Erbmana uwięziono już w Trebitsch, a Wassermana w Budziejowicach. Utrzymuje się wersya, że Wassermann, czy też — jak go niektórzy nazywają — Weissenberg, pochodzi z Jamnicy w Galicyi.

Do Polnej zjeżdża nieustannie wielu turystów, którzy oglądają miejsce spełnienia zbrodni. Otacza-

jące to miejsce drzewa obwieszone są krepą żałobną, a miejsce, na którem znaleziono zwłoki, oznaczono krzyżem, ułożonym z kamieni polnych. Pojawiły się w handlu fotografie i około 40 rozmaitych kart z widokami, dotyczącemi zbrodni, które znajdują wielki odbyt i rozchodzą się na wszystkie strony świata. Żydzi w Polnej opuszczają tę miejscowość gromadnie. Przed procesem było ich tam 270, dziś zaś pozostało tylko 150. Inni wynieśli się przeważnie do Wiednia.

**Kuracya znachorska.** We wsi Nieporęcie trzy mile od Warszawy, żona Kaspra Kafki, zamożnego i szanowanego włościanina, nabawiła się ciężkiej rany w nodze. Rodzina i znajomi poczęli więc radzić, jakimby sposobem cierpiącej przynieść najskuteczniejszą pomoc. Wreszcie postanowiono wezwać sławnego na całą okolicę owczarza, niemieckiego kolonistę. Ten przyjechał, zbadał chorą, związał chorej łokieć lewej ręki, z kolanem prawej nogi i odwrotnie i postawił dyagnozę, że baba ma dyabła w sobie. Sąsiedzi i rodzina w okropnym strachu, poczęli szeptać pacierze, a „lekarz“ prawił dalej: Usieczcie 15 włosów z końskiego ogona, wsypcie w szare mydło, rozmieszajcie, potem nasmarujcie tą mieszaniną czysty gałgan i przykładajcie na ranę na nodze; chora będzie bardzo krzyczała, ale wy się śmiejcie z tego, bo to nie ona będzie krzyczała, tylko dyabeł, a jak będzie chciała zerwać ten plaster, to ją przywiążcie do łóżka“. To rzekłszy, szarlatan wziął zapłatę i odjechał.

Przystąpiono natychmiast do kuracyi. Usiekano więc 15 włosów z końskiego ogona, wsypano do szarego mydła, zmieszano, nasmarowano tą maść na jakąś szmatę i przyłożono Kasprowej na ranę. Potem przyjaciele skrępowali chorą powrozem. Biedna kobieta wiła się w szalonym bólu, przeklinała, dostała spazmatycznego śmiechu, wreszcie osłabionym głosem błagała o litość. Ale napróżno. Mąż pragnąc jej zdrowia, pomny słów „lekarza“, siedział w drugiej izbie przy butelce gorzałki i z wielkiej „trasobliwości“ pił z najbliższymi sąsiadami, oczekując wyjścia piekielnej mocy. Godziny upływały, zmrok zapadał, a głos chorej stawał się coraz słabszym; przywabiona ozpaczliwymi jękami ludność pobliska, tłoczyła się pod oknami Kasprowego domostwa. W tem ktoś z tłumu uderzył we framugę okna, szyba pękła i wyleciała z brzękiem. „Dyabeł uciekł“ krzyknięto. Zdumienie ogarnęło wszystkich; Kasprowa jęczeć przestała. Dziwiono się i wychwalano mądrość znachora, który doradził tak prosty środek na pokonanie dyabła. Kasper uszczęśliwiony tym wypadkiem, ze łzami w oczach zbliżył się do łoża chorej żony. Chciał ją pocieszyć, ale Kasprowa już nie potrzebowała ziemskiej pociechy. Litościwa ręka śmierci uwolniła ją od mąk, zadawanych jej przez okrutne zabobony ciemnego ludu.

**Wystawa zwierząt w Jaśle.** Dnia 18 października b. r. odbędzie się w Jaśle okręgowa wystawa koni, bydła, trzody i owiec powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego, gorlickiego i sądowego frysztackiego. Jako nagrody będą rozdane: medale, dyplomy, listy pochwalne i 2500 koron.

**Zmarli.** W Nowym Sączu Józef Schleissteher, starszy inżynier kolei państwowych, lat 53. — W Stanisławowie Katarzyna Henke, wdowa po dyrektorze fabryki, lat 83.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +10, w poł. +12 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

*Wiedeń* 26 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Pochmurno, miejscami deszcz, temperatura mało zmieniona“; dla Galicyi wschodniej: „Miejscami pochmurno, ciepłota mierna“.

**Nieporozumienie.**

— Co będzie kosztować fotografia mojego synka?

— Dwa guldeny. Przy tuzinie jednak jest cena zniżona.

— Mój panie... co pan sobie myślisz? przy tuzinie! widzicie go! dopiero trzy lata, jak poszłam za mąż! *(Śmigus).*

**Repertuar teatru hr. Skarbka:** Dziś we wtorek „Noc w Wenecyi“. Jutro we środę „Koledzy szkolni“, komedya w 4 aktach Ludwika Fuldy. We czwartek po raz pierwszy „Ekscelencya“, operetka w 3 aktach E. Waldberga, muzyka R. Heubergera. W piątek po południu „Szatani na ziemi“, wieczorem „Miejsca kobietom“, krotochwila Henne quina i Valabregue. W sobotę po południu „Intryga i miłość“, wieczorem „Ekscelencya“.

# Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Premiera wczorajsza pt. „Koledzy szkolni“ osnuwa się około podobnego tematu jak znany dobrze wszystkim „Klub kawalerów“ Baluckiego. Autor komedyi, Fulda przedstawia nam w niej czterech ludzi, będących mniej więcej w sile wieku, którzy ze sfery swojego przyjacielskiego pożycia postanowili raz na zawsze wyrzucić kwestyę małżeństwa. W chwili gdy się komedya zaczyna, trzej z nich zaręczają się ku ogromnemu zgorszeniu czwartego, tj. dr. Martensa, który godzi się z faktem dokonanym, co do siebie jednak postanawia nie ustąpić od młodzieńczych zasad. Tamci trzej, tj. muzyk Winkler, fabrykant lampek elektrycznych Scholz i malarz Heinz żenią się i w kilka miesięcy po ślubie składają wizytę swemu przyjacielowi razem ze swoimi żonami. Ponieważ zamierzają oni stosunki przyjazne zachować i nadal, więc wybierają w tym celu jeden dzień w tygodniu, przeznaczony raz na zawsze na przyjacielskie zebrania w domu doktora. Ale tu już wychodzą na wierzch różnice zapatrywań żon, którym ulegają mężowie. Z wielkim trudem godzą się wszyscy na czwartek. Ale niestety, dystyngowanej żonie muzyka, Amelii, nie podoba się niedystyngowana pani malarzowa, Antosia, a głupia wiejska gąska Elżbieta, będąca żoną fabrykanta lampek elektrycznych, trudni się pośrednictwem w wymianie tych niechęci. Zaraz na pierwszem zebraniu zwierza się Elżbieta przed Amelią, że jej się podobają rude włosy pani malarzowej, a kiedy Amelia wyraża wątpliwość co do ich prawdziwości, Elżbieta nie ma nic lepszego do roboty, jak powiedzieć o tem Antosi. Energiczna Antosia robi mężowi awanturę i wymaga na nim, żeby w porozumieniu z muzykiem zażądał od jego żony odwołania oszczerstwa. Amelia jednak ani słyszeć o tem nie chce i domaga się, aby Elżbieta odwołała plotkę. Kiedy zaś nieszczęśliwy fabrykant mówi to swojej żonie, wpada ona w spazmy, dostaje bólu głowy, słowem urządza mu scenę małżeńską, nie darowując ani jednego szczegółu. Mężowie rozdrażnieni tem wpadają na siebie z wyrzutami z powodu żon, i pierwsze przyjacielskie zebranie kończy się kłótnią wszystkich ze wszystkimi. W chaosie tej walki słownej dostaje się i gospodarzowi domu. Oto na odchodnem oświadcza mu rozdrażniona Elżbieta, że Amelia jej mówiła, że tu w jego domu przyjdzie do Dory Lenz, swej bliskiej krewnej, która stenografią zarabia na utrzymanie i której dr. Martens dyktuje swoje powieści. Martens, któremu Dora się mocno podoba, jak on mówi, dzięki swej samodzielności, postanawia zakończyć dyktaty, aby jej nie narażać na obmowę. Z chwilą postanowienia jednak czuje, że mu się z nią trudno będzie rozłączyć, gdyż się do niej przywiązał. Stawia więc pytanie, jak można być w przyjacielskich stosunkach z kobietą i nie narażać jej przytem na złośliwość ludzkich języków. „Rozumnego wyjścia nie ma — odpowiada sobie — ale jest nierozumne“. I pomimo smutnych doświadczeń, uczynionych na osobach kolegów szkolnych, oświadcza się Dorze Lenz i żeni się z nią.

Znany niemiecki autor i tłómacz dzieł literatury francuskiej na język niemiecki chciał tu w lekki francuski sposób wypowiedzieć swoją opinię w kwestyi małżeńskiej. Wypowiedział ją więc, ale ani samej opinii, ani sposobu jej przedstawienia pochwalić nie można. Autor korzy się przed powagą konwenansu i usiłuje przedstawić niepodobieństwo walki z konwenansem. Ale argumenta jego, oparte na zupełnie dowolnem złożeniu osób i wypadków, nie są w stanie przekonać nikogo, bo to, co on z nich wysnuwa, to z nich nie koniecznie wynika. Jakaś mała zmiana w sytuacyi lub charakterystyce którejkolwiek z osób, a kto wie, może nawet tylko bardziej konsekwentne operowanie psychologią, — i rezultat gotów wypaść zupełnie odwrotnie. Gdyby zaś autor chciał się schować poza wymówką, że mu o samą tezę nie chodziło, lecz o sposób przedstawienia, to i tak byłoby mu do zarzucenia bardzo wiele. Lekkość francuska zamieniła się u niego w pretensyonalną płytkość, ubogą zarówno w pomysły sytuacyjne jak i charakterystyczne. Ani jedna postać nie jest nakreślona głębiej, skomplikowaniej, i środki jakimi się Fulda posługuje, pod tym względem są nadzwyczaj prymitywne. Scholz jest np. tylko trzpiotem męskiego rodzaju, a jego żona tylko lubiącą plotki gąską. Muzyk Winkler ciągle tylko mówi o muzyce wewnętrznej, a jego żona jest tylko dystyngowaną; malarz Hagedorn jest tylko cynikiem mówiącym ciągle *bon, oui, porzą* (niby sfrancuziony polski wyraz: porządnie) i nazywającym swoich przyjaciół „świderkami“, a jego żona jest tylko impetyczną, źle wychowaną osóbką z przedmieścia.

Te dwie ostatnie figury są jeszcze najwięcej warte, bo najobfitsze. Osoby główne dr. Martens i Dora Lenz są zupełnie bezbarwni, po prostu automaty, służące autorowi do wygłaszania oklepanych komunałów. Pozostaje jeszcze służący Stefan, którego całą charakterystyką jest znowu to, że zawsze wie naprzód, czego sobie pan jego życzyć może.

Tak charakteryzować nie sztuka, a jeszcze mniejsza sztuka wyprawiać z takimi charakterami najnieprawdopodobniejsze łamańce dramatyczne. W końcu, co do pomysłów sytuacyjnych, to chyba jedynie owa plotka o farbowanych włosach w trzecim akcie może trochę zająć kilku komicznymi szczegółami. Poza tem panuje w całej komedyi niesłychana posucha na oryginalne pomysły.

Że mimo tych wad publiczność zebrana wczoraj bardzo licznie bawiła się jako tako, to zawdzięczać należy w części rutynie autorskiej Fuldy, który swoje elukubracye umiał przybrać w kostyum dość płynnego dyalogu, w części zaś grze naszych artystów. Dotyczy to w pierwszej linii pp. Feldmanna w roli malarza Hagedorna i Czaplińskiej w roli jego żony Antosi. Mieli oni, jak to zaznaczyliśmy powyżej, role najlepsze, a że są dobrymi aktorami, więc też i postacie te wypadły najlepiej. Wybuchy jej jowialności i przedmiejskiej serdeczności w rozmowie ze sztywną panią Winklerową były doskonałe, jak również i pasya z powodu podejrzewania jej o farbowanie włosów. Panna Nałęcz znów wczoraj złożyła dowód, że umie pracować nad dostrojeniem szczegółów gry do ogólnego tonu odtwarzanej postaci. W utrzymaniu napuszystej grandezzy, nawet w chwilach gniewu, znać było inteligentne obmyślenie tego, jak osoba opatrzona takim a takim rysem charakterystycznym, zachowa się wobec rozmaitych sytuacyjnych niespodzianek. Pan Walewski jest zbyt wytrawnym aktorem aby go chwalić za to samo. Dzięki skrupulatnemu wycieniowaniu, drobna rólka służącego Stefana wysunęła się naprzód. Pp. Woleński Hierowski i pna Jankowska choćby bylichcieli, nie mieli nic do powiedzenia, a p. Wostrowski znowu nie wiedzieć po co zaznaczał, że ani jego gniewu, ani troski o zdrowie żony, nie należało brać na seryo, bo to co on mówi, to rola, a nie rzeczywistość. W egzemplarzu nie ma chyba ani jednej wskazówki, żeby tak grać rolę Scholza. Panna Ordonówna znowu nie miała pola do popisania się tem, co jako aktorka potrafi. Jako najbezbarwniejsza postać z całej sztuki mówi ona nie zdania oparte na indywidualnem zastosowaniu się do sytuacyi, lecz jakieś sentencye wymądrowane i sformułowane na podstawie doświadczenia, jakie zdobywała ludzkość przez 6000 lat. Dora Lenz jest ruchomem echem tzw. rozumu towarzyskiego w najbanalniejszej jego formie. Trochę konserwatywna w pojęciach towarzyskich, a trochę liberalna, mówi i działa ona tak, że od epizodu do epizodu z góry można przewidzieć co uczyni lub powie. Ani jednej niespodzianki w której zaznaczyłoby się jakieś życie indywidualne. Nic więc dziwnego, że młoda aktorka, jak panna Ordonówna nie potrafiła nic z takiej roli wykrzesać. Za mało ma doświadczenia i rutyny, za mały na razie zasób gotowych szczegółów charakterystycznych, aby, nie mając żadnych ze strony autora wskazówek, mogła na własną odpowiedzialność zdobywać się na charakterystykę gdzieś z poza samej roli. Usiłowała ona wprawdzie ożywić nieco swoją rolę gestykulacyą i mimiką w akcie ostatnim, ale było tego trochę za mało. Rola wypadła jednolicie, ale była to jednolita bezbarwność. Zaznaczając wyraźnie raz jeszcze, że tylko małą część winy przypisujemy tu pannie Ordonównie, wspomnieć jednak musimy o jednej wadzie, albo raczej wadliwej nawyczce, którą łatwo bardzo usunąć. W studyach aktorskich nauczyciele zawsze bardzo uważają na dykcyę i rozmaitość w modulacyi głosu. Jest to bardzo racyonalnem, gdyż od aktora w pierwszej linii wymagać należy, żeby dobrze i wyraźnie mówił. Aby więc wyrobić obszerną skalę głosu i bogactwo w odcieniach, przesadza się w nauce wymawianie. Ale gdy raz się stanie na scenie, należy i cieniowanie i skalę odmierzyć wyłącznie skalą uczuć przedstawianej osoby i nic ponadto. Tymczasem aktor czy aktorka przyzwyczajona zanadto pamiętać o wyrazistości dykcyi, zatraca na scenie prawdę rzecz dykcyi, przesadzając w wymawianiu. Widz słyszy ładne dźwięki, wyraźnie powybijane zgłoski, gdzie niegdzie zadźwięczy nuta bardzo szczera, słowem dykcya jest bardzo ładna, ale całość brzmi trochę zimno-patetycznie, nienaturalnie. I tak to, co miało przyzwyczaić organ mowy do jak najszczerszego i najwyraźniejszego wypowiadania rozmaitych uczuć, spycha ten cel swój na plan drugi. Z chwilą, gdy przesada, mająca tylko znaczenie pedagogiczne, cel swój osiągnęła, gdy aktor umie już dobrze wymawiać, należy całą pracę zwrócić w tym kierunku, żeby, osiągnięte zdobycze przystosować jak najwierniej do tego, co nakazuje sama rola. Panna Ordonówna ma ładne warunki, niechajże więc z nich korzysta inteligentnie.
*S. W.*

\+ **Tygodnik Narodowy** rozpoczął wychodzić we Lwowie w miejsce dotychczasowego „Gońca i Iskry“. Pierwszy numer nowego pisma, które zawsze wychodzić będzie w niedzielę, przedstawia się bardzo obficie. Oprócz artykułów informacyjnych z dziedziny aktualnych spraw narodowych, politycznych i ekonomicznych, zawiera on oryginalne utwory beletrystyczne, dowcipną niedzielną kronikę wypadków z tygodnia i gazetkę artystyczno-literacką, zawierającą ocenę bieżących nowości teatralnych i literackich, tak pod względem sztuk, jako też i ich wykonawców. Pierwszy numer zdobią ryciny, przedstawiające osoby, które w bieżącem życiu naszego kraju zajęły wybitne stanowisko, a uzupełnia go ilustrowany dodatek humorystyczny pt. „Wesoły Kuryerek“.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 24 września.

(Z.). Wiadomość o upadku gabinetu hr. Thuna przyjęły sfery giełdowe z wielkiem zadowoleniem, spodziewają się bowiem, że teraz wraz ze zmianą gabinetu nastanie także zmiana systemu rządowego, oczywiście w duchu korzystnym dla giełdy. Życzenie takie, bez ogródek wypowiadane, zawiera sporą dozę bezczelności. Jakto? Jeszcze lepszych czasów pragną macherzy giełdowi niż je mieli za rządów hr. Thuna? Toż przecie każde niemal zarządzenie wydane na podstawie paragrafu czternastego było nową zdobyczą dla giełdy: sfinalizowano ugodę węgierską, a na dwa dni przed dymisyą gabinetu ogłoszono regulatyw dla spółek akcyjnych, otwierający niezmierzone pole spekulacyi giełdowej. Oprócz bezpośrednich, odniosła giełda także nieocenione korzyści pośrednie. Nadzór rządu nad giełdą w ciągu ubiegłego półtora roku jakby wcale nie istniał, dzięki czemu najwyuzdańsze orgie spekulacyjne miały codzień miejsce. Szajka montanistów pod wodzą Wittgensteina bezkarnie złupiła miliony i jakby na urągowisko zarząd praskiego Towarzystwa żelaznego w przygotowanym dla najbliższego walnego zgromadzenia bilansie przyznaje niemal całkiem otwarcie, że przez lat trzynaście fałszował bilanse na korzyść tych akcyonaryuszy, którzy aż do tej pory dotrzymywali swe akcye i corocznie zatajał część czystych zysków, tak, że o tem rząd nic nie wiedział, i teraz te zatajone zyski wstawia w bilans jako „zwiększenie się wartości aktywów“ ze sumą 4,900.000 złr. i proponuje zrobić każdemu akcyonaryuszowi prezent ze sumy 95 złr. od akcyi. Ta manipulacya z zatajaniem zysków kwalifikuje się całkiem dobrze jeżeli już nie do sądu karnego, to do dochodzenia karno-sądowego ze względu na ukrócenie dochodów skarbowych, praktykowane przez lat trzynaście. I tego wszystkiego jeszcze giełdzie za mało — ona pragnie jeszcze lepszych czasów!

Zbliżające się ultimo przeczyści prawdopodobnie giełdę ze słabszych żywiołów spekulacyjnych, nie rozporządzających znacznymi zasobami gotówki. Już teraz bowiem kredyt giełdowy jest znacznie droższy, a firmy słabsze wcale go dostać nie mogą. Banki trudniące się dostarczaniem gotówki na cele giełdowe żądają 7 do $7^{1}/_{2}$%, — to też już teraz jest na giełdzie dużo materyału wystawionego na sprzedaż, co wywiera nacisk na kursa. Żelazne jednak papiery wciąż są na górze. Dziś właśnie rozeszła się wiadomość, że huty i fabryki węgierskie podwyższyły cenę żelaza o 5%, co znów doda bodźca spekulacyi zwyżkowej. Na giełdach zagranicznych zmniejszyły się znacznie obawy wojenne, w Londynie podniósł się nawet kurs akcyi afrykańskich kopalń złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·10, węgierskie 379.50, Anglobanki 150·50, Uniony 305·—, Bankvereiny 271·—, Länderbanki 237·75, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 284·—, Elbethale 254·—. Renta papierowa 100·05, srebrna 99·95, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 117·35, węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·69, 20 frankówka 9·58—, marki $11·77^{1}/_{2}$, ruble $1·27^{1}/_{2}$.

§ **Wiedeń** 26 września. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4919 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 301, z Bukowiny 11. Przebieg targu bardzio ożywiony. Ceny większe o 1 zł. Z całego spędu zostało niesprzedanych 35 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 75 sztuk po 26—31 zł., 88 sztuk po 32—34, 38 sztuk po 35 — 36, — sztuk po — zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 34 zł., krowy podtuczone po 25—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Wiedeń** 26 września. Dzienniki zgodnie donoszą, że przesilenie gabinetowe trwa jeszcze. Zgadzają się również w twierdzeniu, że myśl powołania ks. Liechtensteina na szefa gabinetu nie jest jeszcze zarzuconą, a podnoszą to nawet te pisma, które jeszcze wczoraj twierdziły przeciwnie.

Cesarz przyjął wczoraj przed południem prezesa gabinetu hr. Thuna i ks. Liechtensteina na posłuchaniu. Ks. Liechtenstein konferował również przed południem z hr. Gołuchowskim. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell, który miał w południe audyencyę u Cesarza i przedstawił Monarsze program prac sejmu węgierskiego, odbył po południu naradę z hr. Gołuchowskim i wspólnym ministrem finansów Kallayem. Dziś przed południem wraca Szell do Pesztu.

Cesarz ofiarował dla gmin Austryi dolnej dotkniętych powodzią 10.000 zł.

**Paryż** 26 września. Wczoraj po południu jakieś indywiduum strzeliło z rewolweru do dyrektora biura bezpieczeństwa policyi paryskiej, strzał jednak chybił. Sprawca zamachu nazywa się Puybaraud i został aresztowany, nie chce jednakże dać żadnych wyjaśnień co do motywów swego czynu. Zdaje się, że jest to obłąkany.

**Praga** 26 września. Komitet wykonawczy czeskich posłów narodowo-wolnomyślnych przyjął do wiadomości sprawozdanie posłów Herolda i Pacaka o ukształtowaniu się i doniosłości sytuacyi politycznej, wytworzonej przez przesilenie ministeryalne, i upoważnił komisyę parlamentarną klubu czeskich posłów do Rady państwa do prowadzenia układów ze stronnictwami prawicy w myśl rezolucyi z d. 16 b. m. Posłowie czescy wytrwają niewzruszenie w obronie praw i interesów swojego narodu bez względu na to, w jakimkolwiekby kierunku przesilenie rozwinąć się miało.

**Rzym** 26 września. Przyjmując 1500 robotników francuskich, Papież powiedział: „Najgorętszem naszem życzeniem jest dowieść, że Kościół jest prawdziwą matką narodów, albowiem on tylko może przy różnorodności interesów klasowych utrzymać porządek społeczny i już na tym świecie, o ile to jest możliwe, wszystkich uszczęśliwić. Chcąc być prawdziwie chrześcijańskimi robotnikami, powinniście używać słów i przykładów, jakiemi Chrystus nawracał obłąkanych. Tak pojęta działalność będzie dla Nas w sędziwym wieku pociechą“.

**Berno morawskie** 26 września Na wczorajszem posiedzeniu wiecu socyalnej demokracyi uchwalono rezolucyę, w której wyrażono zaufanie dla kierownictwa partyi i wskazano jako cel działania obronę konstytucyjnych praw ludu i rozwinięcie ogólnego ruchu ludowego, zmierzającego do uzyskania powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Rezolucyę przeciwko dalszemu podwyższeniu podatków spożywczych i wydawaniu rozporządzeń na podstawie § 14 przydzielono związkowi posłów socyalistycznych.

**Belgrad** 26 września. Wczoraj rano ogłoszono wyrok przeciw sprawcom zamachu na Milana. Knezewicz i Tajsicz, ten ostatni in contumaciam, skazani zostali na śmierć przez rozstrzelanie. Nikolicz, Kowacewicz, Dimicz, Uroszewicz, Kresowicz, Gjuricz, Milenkowicz, Ziwkowicz, Nowakowicz, Pawicewicz i Proticz skazani każdy na 20 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego łańcuchami. Jako współwinni zasądzeni zostali: Pasicz, Angelina Jowanowicz, Miloradowicz, Todorowicz, Jowan i Mladen Stefanowicze i Rakowicz każdy na 5 lat więzienia, wreszcie za obrazę majestatu Tauszanowicz skazany na 9 lat więzienia. Resztę oskarżonych uwolniono. Wszyscy oskarżeni wysłuchali wyroku milcząco, tylko Dimicz jeszcze raz zapewnił, że jest niewinny i opuszczając salę rozpraw wzniósł okrzyk na cześć króla Aleksandra.

Stracenie Knezewicza nastąpić miało już wczoraj o godz. 4 po poł.

Król Aleksander ułaskawił Pasicza, którego też bezzwłocznie wypuszczono na wolność.

**Paryż** 26 września. Wczoraj po południu odbył się przy bardzo licznym udziale publiczności pogrzeb senatora Scheurer-Kestnera. W liczbie uczestników pogrzebu byli senatorowie Berenger, prezydent senatu Fallières, Brisson, Pressensé, Picquart i inne wybitne osobistości.

**Wiedeń** 26 września. Dziś przed południem przybył tu ks. Ferdynand bułgarski, przyjęty uroczyście na dworcu, gdzie na jego przywitanie odegrała muzyka kompanii honorowej hymn bułgarski. Ks. Ferdynand, jako gość cesarski, zamieszkał w Burgu. O godz. 1szej w południe był książę na audyencyi u Cesarza, poczem Monarcha odwiedził go w jego mieszkaniu.

**Pretorya** 26 września. Mityng Szwedów, Norwegczyków i Duńczyków, który się tu onegdaj odbył, uchwalił jednogłośnie popierać wszelkiemi siłami Transwaal w razie wojny z Anglią. Również zgromadzenie Irlandczyków postanowiło popierać zagrożoną republikę dostarczaniem żołnierzy i pieniędzy. Irlandczycy mieszkający w Johannesburgu wystosowali wezwanie do wszystkich Irlandczyków w południowej Afryce, aby w razie wojny szli z pomocą Transwaalowi.

## HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 września. Hr. J. Męciński z Partynia. Hr. J. Miączyński z Jaśniszcz. B. Kader z Wrocławia. W. Fibich i E. Mandelik z Mostów. A. Toczyski z Krosna. A. Bogdanowicz z Ostrowiec. A. Dworaczyk z Tarnopola. Dr. H. Rosenbusch z Doliny. E. Szancer z Kijowa. S. Brill z Wiednia. A. Smiałowski z Kołomyi. H. Gieczewicz z Litwy. Dr. E. Fischler ze Stanisławowa. J. Korn z Biały. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli.

## HOTEL FRANCUSKI

*Ludwika Stadtmüllera.*

Przyjechali dnia 25 września. Z. Czerwińscy z Podola ros. M. Zajączkowscy z Lisowic. E. Günter i E. Gergler z Berlina. M. Musiał z Bełzca. K. Siarkiewicz z Warszawy. P. Decsenyi z Budapesztu. Stan. K. Radzimiński z Wołynia. P. Graff z Wenecyi. Ks. Roman Puzyna z Gwoźdźca. Hr. Czosnowscy z Wołynia. Hr. Ledochowska z Król. Polsk. G. Riedel z Ołomuńca. P. Łopuszański z Krakowa. P. Januszkiewicz z Komarna. J. Helfer z Wiednia. P. Krasnopolski z Latacza. Starosta Mühlner z Borszczowa. A. Ciński z Uwisły. Ks. C. Wyszyński z Tomaszowa. Dr. J. Bylina ze Stryja. E. Just z Londynu. J. Krotosyner z Paryża. S. Braun z Kolonii. Hr. rotm. Marentz z Stockerau.

## HOTEL EUROPEJSKI
## ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 września. M. hr. Krasicki z Stratynia. R. Schulhof z Pragi. Hr. Spanochi z Gródka. J. Gużkowski z Berezowicy. W. Neuroth i E. K. Alma z Wiednia. St. Eminowicz z Żydaczowa. K. Madeyski z Tarnowa. J. Szumpeter z Brnska. St. Łączyński z Załucza. M. Komarnicka z Jarosławia.

# NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** 26 września. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210·50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283·00 do 286·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 371.— do 378—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00.

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·75 do 100·45. 4 proc. los. w 60 lat 96·00 do 96·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94·20.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·20 do 97·90. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 102.50 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 209 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·80 do 93·50.

**Wiedeń** 26 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 20—20·20.

**Berlin** 26 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 45·00.

**Paryż** 26 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris“) 25·65.

**Frankfurt** 26 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·30; kolej państwowa 145·60; alpiny 000·00; disconto 191·90; laura 258·50.

**Wiedeń** 26 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·50—8·51, na wiosnę 8·89—8·90; żyto na jesień 6·93—6·94, na wiosnę 7·30—7·31; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na październik 5·51—5·52; na maj-czerwiec 1900 r. 5·38—5·39; owies na jesień 5·26—5·27, na wiosnę 5·70—5·71; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 26 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·28—8·29, na październik 8·29—8·30, na kwiecień 1890 r. 8.74—8·75; żyto na październik 6·60—6·62, na kwiecień 1900 r. 6·94—6·96; owies na październik 5·01—5·02, na kw. 1900 r. 5·34—5·35, kukurudza na wrzesień 5·15—5·20, na maj r. 1900 5·08—5·10; rzepak na wrzesień 11·80—00·00, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

### Do Lwowa z:

| Pociąg posp. przych. | osob. o godz. | |
|---|---|---|
| - | 12·10 | Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia. |
| 12·30 | - | Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa. |
| 2·16 | - | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcimia). |
| - | 3·05 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze. |
| - | 3·30 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny. |
| - | 6·00 | Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka. |
| - | 6·10 | Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa. |
| - | 6·50 | Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·10 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 16 września włącznie. |
| - | 7·40 | Janowa. |
| - | 7·45 | Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja. |
| - | 7·50 | Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| - | 8·05 | Tarnopola, Brodów na dworzec główny. |
| - | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 9·00 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Orlowa i Pesztu przez Przemyśl. |
| - | 11·15 | Jarosławia i Lubaczowa. |
| - | 11·55 | Stanisławowa (Kerösmező, Kosowy). |
| - | 1·01 | Janowa. |
| 1·38 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka. |
| - | 1·40 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września. |
| 1·50 | - | Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa. |
| 2·20 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| 2·25 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny. |
| - | 5·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów na Podzamcze. |
| - | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec główny. |
| - | 5·55 | Sokala, Bełzca i Lubaczowa. |
| - | 6·10 | Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orlowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa. |
| - | 6·20 | Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwyższkiego, Halicza. |
| - | 7·58 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta. |
| - | 8·15 | Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie. |
| - | 8·34 | Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia codziennie. |
| 8·45 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 9·21 | Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 9·55 | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 10·10 | Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwyższkiego. |
| - | 10·08 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze. |
| - | 10·25 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny. |
| - | 10·30 | Ławocznego (Pesztu), Chyrowa. |

### Ze Lwowa do:

| Pociąg posp. | osob. | |
|---|---|---|
| 12·50 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). |
| 2·36 | - | Ickan (Bukaresztu, Constancy). |
| - | 4·10 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki. |
| - | [illegible] | Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 6·00 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia. |
| - | 6·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego. |
| - | 6·30 | Stanisławowa, Podwyższkiego, Kozowy. |
| - | 6·35 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze. |
| 8·30 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Sanoka, Jarosławia, Rozwadowa, Nadbrzeża, Orlowa przez Tarnów. |
| - | 8·45 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego. |
| - | 8·50 | Skolego, Kałusza, Stryja, Chyrowa, do Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września. |
| - | 9·25 | Janowa. |
| - | 9·35 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 9·50 | Ickan, Radowiec, Suczawy. |
| - | 9·53 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze. |
| - | 10·10 | Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa. |
| - | 12·50 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta. |
| 1·55 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł. |
| 2·08 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza. |
| - | [illegible] | Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta. |
| 2·45 | - | Ickan, Podwyższkiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna. |
| 2·51 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Jasła, Chabówki. |
| - | 3·05 | Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie. |
| - | 3·15 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 3·15 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 16 września włącznie. |
| - | 3·25 | Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 5·25 | Jarosławia. |
| - | 6·40 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia), Berlina, Warszawy, Mező Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Tarnów, do Sambora. |
| - | 6·50 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 6·55 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Stryja. |
| - | 7·00 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 7·10 | Tarnopola z Podzamcza. |
| - | 7·28 | Tarnopola z dworca głównego. |
| - | 7·47 | Janowa od 1 października do 30 września włącznie. |
| - | 7·45 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września. |
| - | 8·15 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta. |
| - | 10·40 | Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec, Kołomyi, Dorna, Nowosielicy. |
| - | 11·10 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Warszawy, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza. |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i książki jazdy w formacie kieszonkowym.

80)

# OPĘTANI

POWIEŚĆ

**MATYLDY SERAO.**

(Ciąg dalszy).

Instynktownie, ruchem automatycznym jakim nieszczęśliwi kroczą ku swemu przeznaczeniu, przez Porta Alba zwrócił się ku uliczce Bagnaro, przy której mieszkał profesor Colaneri.

I profesor był mu winien sporą sumę, lecz zwrot jej odkładał zawsze z tygodnia na tydzień.

Profesor zajmował dwa pokoiki na czwartem piętrze.

Biedna praczka, z którą żył, oraz czworo chorowitych dzieci z wielkiemi głowami i krzywemi nogami, składały tę rodzinę, wiecznie kłócącą się i płaczącą.

Colaneri ukrywał przed praczką swe stanowisko dawniejsze i łudził ją zawsze, że się z nią ożeni. Od siedmiu lat żyła ona jak niewolnica, w nędzy i ciężkiej pracy, z nieszczęśliwemi dziećmi, zawsze jęczącemi i zgłodniałemi, na których odbijała otrzymywane od niego siniaki.

Don Crescenzo był już w tym domu dwukrotnie, lecz za każdym razem natknął się na sceny tak przykre i doznał takiego przyjęcia od praczki, że postanowił nie zachodzić tam nigdy. Lecz teraz, co go to wszystko obchodziło?

Colaneri był mu winien siedmset kilkanaście lirów i nie może być bankrutem, jak Ninetto Costa, lub apoplektykiem, jak adwokat Marzano, więc zapłaci.

— Profesor w domu?

— W domu — odrzekła jakaś staruszka, pełniąca obowiązki odźwiernej.

Don Crescenzo przebył schody i zapukał do drzwi, które otworzyła mu praczka, nieuczesana, w fartuchu brudnym z zapadniętemi policzkami i piersią wklęsłą.

— Chciałbym się widzieć z profesorem Colaneri.

— Nie ma go w domu — odrzekła, zagradzając mu drogę do pokoju.

— Przepraszam panią.... jest! — zawołał don Crescenzo oburzony. — Jeżeli pani nie puści mnie, będę czekał na schodach i doczekam się go.

— Więc niech pan wejdzie — odrzekła niechętnie.

Po paru minutach, podczas których z kuchni i pokoju sypialnego dochodziły krzyki i płacz dzieci, wszedł Colaneri, naciągając na siebie stary i poplamiony żakiet.

— Pszyszedłem po pieniądze — niegrzecznie zawołał don Crescenzo.

— Nie mam ich — tonem ostrym odpowiedział dłużnik.

— To mi wszystko jedno, musisz mi je oddać...

— Nie mam.

— Więc wystaraj się. Muszę mieć dzisiaj te siedemset lirów, rozumiesz?

— Nie mam.

— Więc zastaw swą pensyę, pożycz...

— Nie pobieram już pensyi.

— Jakto? nie jesteś już profesorem? — zapytał don Crescenzo.

— Nie. Podałem się do dymisyi.

— Do dymisyi?

— Z musu... Oskarżono mnie o sprzedawanie studentom tematów egzaminowych.

— Ale to nieprawda?

— Rozumie się. Zmówili się, by zgubić mnie. Kazano mi podać się do dymisyi.

— Więc pozostałeś na bruku?

— Na bruku.

Dopiero teraz don Cescenzo spostrzegł, że twarz profesora była zmieniona i blada.

Ten trzeci zawód doprowadził go już do rozpaczy.

— Powiem ci tylko jedno: musisz mi oddać te siedmset lirów.

— Czy możesz mi pożyczyć pięć lirów? — zapytał Colaneri.

— Nie żartuj; ja potrzebuję pieniędzy i muszę je mieć na jutro koniecznie. Rozumiesz?

— Crescenzo, przybijasz do krzyża człowieka już ukrzyżowanego...

— Pleciesz głupstwa! Nie mam ochoty iść do więzienia za was. Wszyscy jesteście zbrodniarzami.... Idę do Ninetto Costa i dowiaduję się, że zbankrutował i wyjeżdża do Rzymu, lecz po co?.... niewiadomo. Biegnę do adwokata Marzano i znajduję go umierającego. Przychodzę do ciebie, a ty mi mówisz, że jesteś na bruku.... i od nikogo ani grosza!

— Wszyscy zrujnowani! — szepnął Colaneri.

— Więc chyba pragniesz mojej śmierci? Gdy potrzebowałeś kredytu, dawałem ci go zawsze, ręczyłem, skompromitowałem się dla ciebie, a teraz ty skazujesz mnie na śmierć z całą rodziną moją! Przecież i ty masz dzieci i potrzebujesz dać im jeść, jutro i przez wiele dni następnych; pomyśl więc o mnie, o moich dzieciach, przecież i my jesteśmy chrześcijanami!

— Czy wiesz, co uczynię jutro, by mieć chleb dla mych dzieci?

— Co za pytanie! Wiem, że go będziesz miał i że moje dzieci nie powinny cierpieć głodu, gdy twoje będą jadły.

— Więc słuchaj! Nie jestem już księdzem, zostałem ekskomunikowany, wykreślony ze zgromadzenia wiernych: więc z tej strony nie znajdę żadnej pomocy... Miałem posadę profesora, posadę dobrą, pewną. Utraciłem ją, bo potrzebowałem zbyt wiele pieniędzy. Nie żądaj odemnie wyjaśnień zbyt bolesnych; nigdy już nie odzyskam tej posady i nie będę mógł dostać podobnej gdzieindziej. Uważany jestem za podejrzanego.

— Po co ty mi to wszystko opowiadasz? Wiem o kłopotach twoich i one w niczem nie poprawią moich interesów.

— Słuchaj dalej. Nie widzę przed sobą żadnego wyjścia, a ponieważ posiadam dzieci, więc jestem obowiązanym zapewnić im przynajmniej chleb. Przegrałem na loteryi wszystko co posiadały. Pozostał mi tylko środek jeden i ostatni...

— Cóż postanowiłeś?

— Jutro przyjmuję propozycyę uczynioną mi przez Towarzystwo protestanckie i zostaję pastorem ewangelickim.

— Co ty mówisz! — zawołał don Crescenzo zdumiony.

— Tak — z goryczą odrzekł Colaneri.

— I... wyrzekasz się naszej religii?

— Wyrzekam się... zmuszony głodem.

— I wierzysz w tę drugą?

— Nie wierzę.

— Więc jakże będziesz ją zalecał?

— Cóż robić? powoli przywyknę.

— Więc zaprzesz się wiary swej? — zapytał don Crescenzo.

— Zaprę się.

— Uroczyście?

— Uroczyście.

Rozmawiali półgłossem.

Zdumiony don Crescenzo na chwilę zapomniał o swoich nieszczęściach.

— Zaprzesz się... zaprzesz się wiary swej? — powtarzał.

— Zaprę się.

— Prawda, wszak wyrzekłeś się sutanny księżej...

— Tak, ale wyprzeć się swej religii, to rzecz trochę ważniejsza — pochmurnie dodał Colaneri.

— Wiele cię to kosztuje?

— Wiele...

— Cóż na tem zyskasz?

— Dwieście lirów na miesiąc, w miejscowości, do której mnie wyślą.

— Wystarczy to zaledwie na życie...

— Nadto, każdemu z moich dzieci, które przyjmie protestantyzm, dadzą pewną sumę; będę mógł zaślubić ich matkę...

— Ale wyrzec się religii! — zawołał don Crescenzo przerażony na myśl przyjęcia protestantyzmu, tak wstrętnego neapolitańczykom.

— Cóż chcesz? Zmusza mnie głód — z rozpaczą odrzekł Colaneri.

Rzeczywiście, był on teraz i pod względem moralnym znacznie zmienionym. Zrozumiał całą zgrozę swej namiętności do gry i pojął jak fatalnie pokierował swem życiem i zmarnował zdolności.

Wyparcie się religii sprawiało mu boleść niewymowną.

Zaczął od lekkomyślności i błędu — i powoli stoczył się nad brzeg przepaści...

Obecnie, gdy znalazł się wobec kary, zadrżał z przestrachu. Miał dla kawałka chleba zaprzeć się swej wiary...

Osłupiały don Crescenzo spoglądał na niego w milczeniu.

Uważał on go zawsze za łotra gotowego na wszystko i kredytował mu tylko dlatego, iż sądził, że w danym razie położy areszt na jego pensyę.

Spoglądał na niego i widział jak nieszczęśliwy drży na myśl o karze Boga, którego zdradził, obraził i gotował się znieważyć apostazyą.

— Cóż mówi twoja żona? — zapytał don Crescenzo.

— Opiera się... Ale dzieci, dzieci...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.